Nr 16 | Kraków, piątek 21 stycznia 1910 | Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Konto czekowe Nr 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Wybory w Anglii.

Z telegramów codzień napływających wynika, że liberali — mimo utraty mandatów — przecież zdobędą większość. Utrata mandatów była rzeczą spodziewaną, gdyż przy wyborach w r. 1906 liberali uzyskali tak kolosalną większość, że trudno było ją utrzymać. Wówczas konserwatyści zostali wprost zmiażdżeni i na 670 posłów otrzymali wszystkiego około 150 mandatów; teraz — jak z dotychczas ogłoszonych rezultatów wynika — uzyskają więcej, ale nie tyle, ażeby wystarczyło do obalenia liberałów.

Jeżeli się uwzględni dotychczasowe wyniki, okaże się, że liberali osiągną **sami** większość 40—50 głosów, a ponieważ w walce z Izbą lordów mogą liczyć na poparcie 83 Irlandczyków oraz posłów ze stronnictwa pracy, więc w każdym razie będą mieli dość do utrzymania się przy władzy. A głosy Irlandczyków będą mieli na pewno, ponieważ programowo oświadczyli się za autonomią (home rule) Irlandyi, zaś partya pracy w każdym razie będzie po stronie liberałów w walce przeciw przywilejom prawodawczym i podatkowym lordów.

Fakt jednak, że liberali utrzymają się przy władzy, nie może usunąć wrażenia, że naród angielski zaczyna przychylać się ku żądaniu konserwatystów o reformę cłową. Jak wiadomo, konserwatywni wystąpili do walki wyborczej z programem obejmującym dwa punkta: zniesienie wolnego handlu i wzmocnienie sił morskich dla rozprawy z Niemcami. Wprowadzenie ceł jest pomysłem Chamberlaina, który przed 7 jeszcze laty, po zwycięskiej wojnie z Burami, zaczął agitacyę za połączeniem wszystkich posiadłości angielskich w jedno terytoryum cłowe na podstawie ceł ochronnych za wzorem Europy i Stanów Zjednoczonych. Planowi temu sprzeciwili się z początku **wszyscy**, także konserwatywno-unionistyczna opozycya pod wodzą Balfoura nie zgodziła się na zejście z drogi, która od 1830 r. stała się w Angli tradycyą. Teraz Balfour zmienił zapatrywanie i sprawę wprowadzenia ceł zrobił swem hasłem wyborczem, wskazując na to, że Europa — w pierwszym rzędzie Niemcy — wskutek zamknięcia swych granic przed wyrobami angielskimi rujnuje przemysł Anglii, która naodwrót stoi dla wszystkich państw otworem.

Drugi punkt programu konserwatystów: wskazywanie na niebezpieczeństwo inwazyi niemieckiej, poruszył do głębi masy, którym w różny sposób: w gazetach, broszurach, na scenie demonstrowało się, w jak zastraszający sposób rośnie flota niemiecka, podczas gdy rząd liberalny skąpi na budowę nowych okrętów. Hasła te nie pozostały — jak wykazują cyfry — bez wpływu na wyborców. Liberali nietylko tracą mandaty, ale co gorsza — nawet tam, gdzie zwyciężają, otrzymują bardzo nieznaczne większości. To też konserwatyści z satysfakcyą powołują się na to zjawisko i przepowiadają, że co im się nie udało teraz, uda im się na drugi raz. Liczą oni na to, że liberali nie będą w stanie długo rządzić na podstawie swej drobnej większości, że najdalej po 2 latach będą musieli rozpisać nowe wybory, a wówczas konserwatyści będą zwycięzcami.

Rzecz naturalna, że zagranica z wielkiem zainteresowaniem na tę walkę spogląda. W pierwszym rzędzie interesują się wyborami **Niemcy**, których prasa nie ukrywa wcale, że polepszenie się szans konserwatystów w wysokim stopniu je niepokoi, raz z powodu możliwości wprowadzenia ceł, powtóre z powodu pogorszenia się stosunków dyplomatycznych. W jednej linii z Niemcami maszeruje prasa niemiecka w **Austryi**, która w zwycięstwie konserwatystów widzi wzmocnienie przymierza angielsko-francusko-rosyjskiego, skierowanego przeciw przymierzu austryacko niemieckiemu.

Bez względu na wynik **obecnych** wyborów, który w każdym razie wypadnie na korzyść liberałów, można przewidzieć niebywały w dziejach przewrót w stosunkach handlowych z chwilą, kiedy przyszłe wybory oddadzą władze w ręce tych, którzy chcą zamknąć Anglię wraz z jej olbrzymiemi koloniami przed wolną konkurencyą całego świata handlowego.

Sprawa katowicka w sejmie pruskim.

Wczoraj obradował sejm pruski nad interpelacyą centrowo polską, podobną do wniesionej w parlamencie, a dotyczącą szykanowania urzędników, którzy w myśl kompromisu centrowo polskiego głosowali na dwóch kandydatów polskich do Rady miejskiej w Katowicach.

Poseł Jażdżewski zrzeka się uzasadnienia swojej interpelacyi; centrowiec Porsch podnosi, że kandydaci polscy zgoła w agitacyi „wielkopolskiej“ udziału nie brali. Rzeźnikowi Pakule umiano tylko zarzucić, że był on raz w Krakowie. (Wesołość).

Prezydent ministrów Bethmann Hollweg tak samo, jak to czynił reprezentant rządu w parlamencie, podnosi, iż konieczność państwowa zmusiła rząd do takiego postąpienia. „Celem naszej polityki polskiej — rzekł — czy szkolnej, czy kolonizacyjnej musi być wzmocnienie żywiołu niemieckiego na Wschodzie“. „Urzędnik — dodał — tylko wtedy może być ograniczany w wykonywaniu prawa wyborczego, gdy tego wymaga interes służbowy“. Hollweg powoływał się przytem na to, że większość Izby stoi stanowczo za rządem. Nie dodał jednak, jakiej to Izby: sejmu, który najmniejszego obrazu opinii publicznej nie daje, dzięki ordynacyi, dającej niesłychaną przewagę kapitałowi.

Prócz Hollwega przemawiali jeszcze ministrowie: oświaty Prott, który podnosi, że kandydat polski uprawiał politykę „wielkopolską“, a jeżeli nauczyciele o tem nie wiedzieli — to dowodzi, że nie dorośli zgoła do urzędowania w miejscowości „narodowo zagrożonej“. Słowem, p. minister „oświaty“ jawnie i cynicznie podniósł, że od podwładnego mu nauczycielstwa żąda, by węszyło za agitacyą wielkopolską, by miało cechy agentury policyjnej.

Minister robót publicznych Breitenbach dodał, że narówni z nauczycielami i urzędnicy kolejowi, którzy głosowali „niepatryotycznie“, zostali przeniesieni.

Ze strony polskiej przemawiał tylko poseł Seyda, który podniósł, że i obecne pogwałcenie konstytucyi przez rząd ma prowadzić do celu, którego rząd nie osiągnie — mianowicie do zgermanizowania Polaków i utworzenia jednolitych narodowo Niemiec.

Rozumie się, iż w powstałej debacie konserwatyści, których przeciwludowe projekty podatkowe znalazły były poparcie posłów polskich tak, że mówiono powszechnie o bloku Polaków z junkrami — murem stanęli w obronie rządu.

Krakowska Rada miejska.

Posiedzenie ze środy 19 stycznia.

Prezydent dr **Leo** otworzył posiedzenie o 5 55 zawiadomieniem o przyjęciu deputacyi przez Paderewskiego w Wiedniu. Zgodzono się, aby pomnik stanął na placu Matejki (Oklaski).

Dalej zawiadomił prezydent, że z dniem 1 kwietnia gminy podmiejskie zostaną przyłączone do Krakowa, wskutek czego budżet na rok 1910 musi być przerobiony. Magistrat pracuje nad budżetem i wkrótce pójdzie on do sekcyi. Z tego powodu dyskusya budżetowa w tym roku trochę się opóźni.

Dr **Leo** uzasadnia konieczność zmiany ustawy budowlanej ze względu na otworzyć się mające ulice i prosi, aby dzisiejsze posiedzenie poświęcić wyłącznie tej sprawie ze względu na to, że musi ona jeszcze w tej kadencyi być przedłożona sejmowi.

O dowóz lodu.

R. **Bialik** wnosi, aby rozporządzenia magistratu o dowozie lodu do miasta nie stosowano teraz ostro ze względu na brak lodu. Pyta się, dlaczego zakazano brać lód ze stawów na Prądniku Czerwonym i prosi, aby udać się do fizyka starostwa, bo miasto zostanie „przez“ lodu.

Prezydent odpowiada, że poleci jeszcze raz zbadać ten staw co do użytkowania jego lodu.

O bank przemysłowy.

Dr **Gross** zapytuje, dlaczego bank przemysłowy ma być we Lwowie. Bank ten, którą to sprawę mowca pierwszy poruszył, nie jest przeznaczony dla przemysłu naftowego, tylko dla zagłębia krakowskiego. Zapytuje, jakie są motywa pominięcia Krakowa.

Prezydent. Sprawa znajduje się dopiero w komisyi bankowej i uprzedza, że na posiedzeniu komisyi sprawę poruszy. Zawsze był i jest zdania, że siedzibą banku powinien być Kraków. Sam i z posłami krakowskimi w odpowiedniej chwili stosowny wniosek postawi, ale skutku nie może przesądzić.

Zmiana ustawy budowlanej.

Sekretarz magistratu dr **Remer** referował projekt zmiany § 16 ustawy budowlanej dla m. Krakowa, która polega na tem, że ma być ustanowioną linia regulacyjna i norma parcelacyi.

Prezydent proponuje dyskusyę paragrafami.

Dr **Bobilewicz** sprzeciwia się, żądajac przeprowadzenia dyskusyi generalnej, do której ma zamiar postawić wniosek o **odroczenie** sprawy.

Rada zgodziła się na wniosek prezydenta i przystąpiono do dyskusyi nad § 1.

Dr **Bobilewicz** wnosi o odroczenie, gdyż Rada została zaskoczoną. Dopiero przed kilku dniami obradowały nad nią sekcye i sądzi, że dyskusya nie była wyczerpującą; taksamo żali się, że nie przeprowadzono dyskusyi na poufnych posiedzeniach klubów radzieckich, nie zapytywano o zdanie tow. lekarskiego i tow. właścicieli realności.

Prezydent odpowiada, że magistrat zwrócił się do kompetentnych stowarzyszeń: do stow. architektów i budowniczych, do tow. lekarskiego, grona konserwatorów i do tow. miłośników Krakowa. Dalej upewnił się prezydent, że sankcya jest zapewnioną, gdyż uzyskano zgodę najwyższej w tej sprawie władzy, t. j. ministerstwa robót publicznych. W końcu prosi jeszcze raz o nieodroczenie sprawy, gdyż byłoby to połączone ze szkodą dla spraw publicznych z powodu gorączkowej — szczególnie na przedmieściach — spekulacyi budowlanej.

Dr **Gross** jest **przeciw** odroczeniu, gdyż sprawa jest pilną. Dla uniknięcia zabrania placów publicznych przez właścicieli domów pod budowę, należy sprawę dziś załatwić. My nie możemy puścić przyłączonych gmin samopas, gdyż i tak korzyści odnoszą właściciele, a nie lokatorzy. (Oklaski).

Dr **Koy** sprzeciwia się odroczeniu i prosi, aby zastanowiono się nad reformą całej ustawy budowlanej.

Prezydent wyjaśnia, że prace nad reformą całej ustawy budowlanej są w toku; na razie rozchodzi się o zmianę najważniejszych postanowień.

W głosowaniu wniosek o odroczenie **jednogłośnie odrzucono**. (Wesołość).

§ 16 przyjęto.

Przy § 16a) dr **Gross** stawia wniosek o zmianę słów „z zachowaniem bezpieczeństwa publicznego“ na „odpowiednie zabezpieczenie“.

Po przemówieniu radców Epsteina i dra Merza § 16c) uchwalono z poprawką dr Grossa.

§ 16b) bez dyskusyi przyjęto.

„Biedni kamienicznicy“.

Przy § 16c) radcy **Iglicki** i **Porębski** ujmowali się za „biednymi właścicielami realności“, którym każe się płacić za ułożenie chodników koło ich domów. P. Porębski z lekkiem sercem powiada, że lepiej jest ciężar ten „rozłożyć na 10.000 opodatkowanych“, niż na jednego biednego kamienicznika i groził jako następstwem **podrożeniem mieszkań**.

Prezydent słusznie podnosi, że przez ułożenie chodnika wartość kamienicy się zwiększa, a tu żądają, aby inni t. j. opodatkowani ponosili za to ciężary. To nie byłoby sprawiedliwem, aby ogół płacił za to, na czem właściciele realności zyskują.

Dr **Gross** postawił dwie poprawki, zdążające w konsekwencyi do tego, aby umożliwić położenie chodników także w biedniejszych ulicach.

Prezydent podnosi, że miasto wkrótce przystąpi do uregulowania rynku i byłoby nieusprawiedliwionem, żeby od właścicieli realności także nie żądać przyczynienia się do kosztów. Uporządkowanie miasta będzie kosztowało miliony i koniecznie potrzeba gminie tego ciężaru ulżyć.

§ 16c) uchwalono z poprawką dra Grossa, że w ulicach o małym ruchu handlowym i dotąd zaniedbanych, Rada może przyznać właścicielom przy budowie chodnika pewne ulgi.

§ 16d) **uchwalono** bez zmiany.

Sądy a policya budowlana.

Długa dyskusya rozwinęła się nad § 16c) (o parcelacyi). Radcy Ponikło, Beringer, Peroś i dr Gross stawiali rozmaite poprawki. Specyalnie dr Gross żądał, aby dodano przepis, że podział parcel musi być w księgach gruntowych uwidoczniony tylko na podstawie zezwolenia magistratu. Dalej postawił poprawkę, aby przy ustaleniu powierzchni parcel dodano słowa „z reguły“ dla umożliwienia dopuszczenia wyjątków. Dr **Guńkiewicz** sprzeciwił się pierwszej poprawce, bojąc się, aby z tego powodu rząd nie odmówił sankcyi.

W głosowaniu § 16c) **uchwalono** z poprawką dra Grossa co do dodatku słów „z reguły“. Drugą poprawkę dra Grossa za zgodą wnioskodawcy przekazano magistratowi do uwzględnienia przy ogólnej reformie ustawy budowlanej.

§§ 16f) i 16g) przyjęto bez dyskusyi.

Przy § 16h) dr **Bobilewicz** znowu wystąpił w obronie „biednych kamieniczników“. Sekundował mu p. **Kosobucki**, a odpowiadali im ostro pp. **Miedniak** i **Peroś**. Paragraf uchwalono.

§§ 16i), 16k), 16l) i tytuł ustawy uchwalono bez dyskusyi.

Kupno gruntów.

Uchwalono nabyć 9 morgów gruntu na Zwierzyńcu i na Woli Justowskiej. Na gruntach tych mógłby powstać **park ludowy**. Cena wynosi 1712 K za morgę t. j. za 15.500 K ogółem.

Na tem posiedzenie jawne o 8¾ zamknięto i przystąpiono do

posiedzenia poufnego,

na którem przyjęto kilka osób do gminy pod warunkiem uzyskania obywatelstwa austryackiego.

Proces Borowskiej

Szósty dzień rozprawy.

Środa 19 stycznia.

Rezprawa popołudniowa.

Borowska przez całą pauzę obiadową pozostała w sali rozprawy, zachowywała się wesoło i rozmawiała ze swoim mężem. Przed ponownem rozpoczęciem rozprawy dr Smolarski dał jej lekarstwo, którego przykra woń rozeszła się po sali.

Zeznania dra Bogdaniego.

Świadek dr **Bogdani**, kandydat adwokacki, dawny koncypient Lewickiego, zaprzysiężony, zeznaje: Poznałem Lewickiego jeszcze młodym chłopcem, imponował mi swym szerokim lotem. W r. 1906 wstąpiłem do jego kancelaryi. Stosunek nasz przekraczał ramy stosunku koncypienta do szefa, był to raczej stosunek przyjaźni. Sylwetka Lewickiego przedstawiała mi się następująco: Był to esteta, przedewszystkiem szukał piękna, w literaturze, sztuce i w życiu; powagi życia, smutku nie znosił. To, co ukazywał nazewnątrz, dla sali sądowej, nie było jego istotą, która była bardzo skomplikowana. Do życia był szalenie przywiązany, o śmierci nie mówił nigdy, raz tylko wspomniał o niej, gdy na wypadek śmierci miał mi dać dyspozycye w sprawach majątkowych. Zresztą o śmierci nigdy nie mówił. Nad życiem filozofował, ale szukał w niem tylko piękna; dzie-

lił rzeczy raczej na piękne i brzydkie, niż na złe i dobre.

W jaki sposób do kancelaryi przyszła sprawa Borowska Haecker, nie wiem dokładnie. Razu pewnego powiedział mi: „Mamy wielką sprawę“. Wiem, że p. Borowska początkowo chciała mu oddać tylko sprawę przed sądem powiatowym z p. Krzysztoniem, a sprawę przed przysięgłymi z p. Haeckerem zostawić prof. Rosenblattowi, ale Lewicki oświadczył, że nie będzie dodatkiem dla żadnego innego, choćby najpoważniejszego adwokata. Jak sprawa z p. Haeckerem do niego przyszła, nie wiem.

Uważał on za konieczne skierować tę sprawę przed sąd polubowny, a forum publiczne uważał za ostateczność. Lewicki starał się tedy przeforsować, żeby sprawę oddano sądowi polubownemu. Ale gdy p. Haecker ogłosił oświadczenie, że ze szpiegiem ochrany polubownie prawować się nie będzie, nie pozostawała inna droga, jak sąd koronny. Ja parłem także tę sprawę przed sąd polubowny, a na sędziów proponowałem prof. Ludwika Gumplowicza z Gracu i dra Bolesława Limanowskiego z Paryża. Ale Lewicki był zdania, że nie można oddać sprawy wyłącznie w ręce partyi socyalistycznej, i dlatego proponował na trzeciego T. T. Jeża z Rapperswylu. Ja uważałem za jedyne wyjście sąd polubowny, a mam najgłębsze przekonanie, że i Lewicki także. Nie będąc wszakże pewnym, czy zdoła przeforsować sąd polubowny, Lewicki na wszelki wypadek wniósł skargi sądowe, aby uniknąć przedawnienia. Na rozprawie z p. Krzysztoniem po porozumieniu się z Lewickim złożyłem na wstępie deklaracyę, że proponuję sąd polubowny. P. Krzysztoń odrzucił tę propozycyę. Gdyby nie był jej odrzucił, byłbym proponował tych trzech znanych mężów na sędziów.

Konferencye między p. Borowską a Lewickim były częste i bardzo intensywne. Z końcem czerwca zacząłem obserwować, że stosunek między Borowską i Lewickim przeradza się i przekracza granice stosunku klientki do adwokata. Było mi to przykre i — cofałem się. Później miałem wrażenie, że Lewicki ma tego stosunku zupełnie dosyć; był to może październik, może listopad. Zauważyłem, że on, dla kobiet uprzedzająco grzeczny, Borowską traktował... lekko. Godzinami czekała w kancelaryi na rozmowę z nim, a on w swoim gabinecie konferował umyślnie dłużej z klientami, żeby czekała... Gdy w swoim gabinecie usłyszał przez drzwi jej głos w kancelaryi, wychodził z domu.

W październiku raz przyszedłszy rano do biura, zastałem drzwi szklane rozbite; Lewicki, który był jeszcze w negliżu, opowiedział mi, że w nocy, gdy wrócił do domu, usłyszał od podwórza z ganku pukanie w szybę; była to Borowska, która mu powiedziała, że chce wejść do mieszkania; ale on jej odpowiedział, że jej wpuścić nie może, a na nalegania z jej strony odpowiedział, że nie jest sam; wówczas Borowska zeszła podwórzowymi schodami na dół, wyszła frontowymi schodami na piętro, do drzwi głównych i dobijała się do nich, a wkońcu rozbiła w nich szybę, wiedząc, że klucz tkwi wewnątrz w zamku; rozbiwszy szybę, sięgnęła do tego klucza, otworzyła nim drzwi i weszła; Lewicki uciekł przed nią do swego prywatnego mieszkania, tam zamknął się przed nią na klucz i pertraktował z nią przez zamknięte drzwi; nie pamiętam dokładnie, czy mówił, że groził jej stróżem i policyą, czy też, że sprowadził stróża, dość że chciał ją za wszelką cenę wyrzucić i istotnie to uczynił. To jego opowiadanie bynajmniej nie kontrastowało z tem, co widziałem, więc uważam je za zupełnie prawdziwe.

Gdy p. Borowska wyjechała do Lwowa, kilkakrotnie telefonowała stamtąd. Raz gdy telefonowała ze Lwowa do Lewickiego, on zawołał mnie: „panie kolego, proszę pana“; wszedłem do przedpokoju, w którym jest telefon; mecenas stał w odległości 3—4 kroków od telefonu, słuchawki leżały złożone na pulpicie pod mikrofonem, odwrócone do góry, a mecenas rzekł: „ona ciągle mówi i mówi; jak młyn“. Za chwilę pochylił się nad słuchawkami i rzekł: „jeszcze mówi“. Ja zwróciłem mu uwagę, że jak spostrzeże, iż on jej nie słucha, będzie mu potem robiła nieprzyjemności. Więc wziął słuchawki do ręki i mówił do mikrofonu: „aha, tak, aha, tak, tak“. Oczywistem było, że nie wie, co ona do niego mówi, i nie chce wiedzieć...

Przed procesem p. Borowska przyjechała do Krakowa. Rozpoczęły się konferencye bardzo intensywne, w których ja brałem minimalny udział; ale miałem wrażenie, że teraz proces góruje nad osobistym stosunkiem.

Przez czas procesu rozmawiałem o procesie z Borowską i z Lewickim bardzo mało, bo oboje byli wyczerpani. Mogę więc opowiedzieć tylko moje wrażenie, bom na sali sądowej wciąż był, a akta doskonale znałem. Przez cały czas procesu Borowska patrzyła w Lewickiego jak w niebo, jak w dobrodzieja swego. Miałem wrażenie, że przez cały ciąg procesu była Lewickim zachwycona. Nie dostrzegłem między nimi żadnych renkontrów, ani też śladu nieufności z jej strony. Że była Lewickiemu wdzięczną, o tem świadczy list jej pisany do mnie ze Lwowa 4 go marca; w liście tym zapytuje, „czy i w jakiej formie w dziennikach podziękować mecenasowi,... oczywiście to tylko forma, bo mojej dla mecenasa wdzięczności nie mogę przybrać w słowa“.

Na ten list nie odpowiedziałem i z Lewickim o tem nie mówiłem, bo byłem wtedy w Zakopanem. Później wystąpiłem z biura Lewickiego i z tego czasu nic nie wiem o stosunku Borowskiej do Lewickiego. Spotkałem ją dopiero wtedy, gdy miała rękę na temblaku po złamaniu obojczyka. Spotkałem się z nią następnie kilkakrotnie w mleczarni Dobrzyńskiej, ostatni raz na 3 dni przed katastrofą.

Nigdy przedemną na Lewickiego nie narzekała. Ale wtedy, gdyśmy się spotykali u Dobrzyńskiej, zauważyłem pewne ślady, że się coś popsuło. Ale się przedemną nie skarżyła. Przypuszczam, że mnieby nie robiła zwierzeń.

Przew.: Czy akta procesu Borowska Haecker są, czy zaginęły?

Dr Bogdani: Są, absolutnie są. Widziałem je. Sam robiłem fascykuł, teraz jednak zauważyłem, że jest mniejszy, coś z niego ubyło; nie wiem, czy dr Kłębkowski wziął z niego coś do tego procesu, czy też Lewicki jako alegata. I tak nie znalazłem w nim kartki z biura meldunkowego w Warszawie z adresami ośmiu Borowskich.

Przew.: Czy nie uważał Lewicki tych aktów za tak ważne, żeby je przechowywać osobno w swojem biurku?

Dr Bogdani: Nie. W nich nic nie było, coby mogło p. Borowską politycznie skompromitować. Gdyby coś takiego miał, toby jej nie bronił. Jest to niemożliwe, żeby chciał ukryć te akta.

Przew.: Czy go rozprawa wyczerpała?

Dr Bogdani: Ogromnie! Zachrypł, a zawsze kiepsko czuł się głosem, bardzo się lękał o swój głos; mawiał: „paraliż krtani — to jestem trup“. Był hipochondrykiem, z powodu lada kataru kładł się do łóżka, na zdrowie uważał bardzo.

Przysięgły Reich: Hipochondryk jest to taki, co jak jest lekko chory, to myśli, że umrze. Czy on myślał wtedy, że umrze? (Wesołość).

Przewodniczący tłómaczy p. Reichowi, co znaczy słowo hipochondryk.

Następnie daje przewodniczący drowi Bogdaniemu do odczytania list Lewickiego, pisany do tegoż do Zakopanego po procesie; w liście tym skarży się Lewicki na depresyę i wyczerpanie.

Dr Szalay: W innym liście do pana jest mowa o lokacie kapitału.

Dr Bogdani: Właśnie co do tego miał mi dać dyspozycye na wypadek śmierci.

Dr Szalay: Tę pożyczkę dał na rok?

Dr Bogdani: Suma płatna jest 15 stycznia 1911, a więc na trzy lata.

Przysięgły Świderski: Czy sypiał on kiedy na otomanie?

Dr Bogdani: Nie lubił ciepłego łóżka, pierza koło głowy. Sprawił sobie włosianą poduszkę i odtąd sypiał na łóżku. Jak długo tego, nie miał, kilka razy spał na otomanie. Czasem po południu na niej sypiał.

Przy. Świderski: Czy zna pan system Browninga?

Dr Bogdani: Nie.

Przys. Świderski: Bo browning może być nabitym, a nie naciągniętym do strzału. Idzie mi o to, czy u niego był browing zawsze naciągnięty.

Dr Bogdani: Nie wiem.

Przys. Świderski: Czy nosił browning przy sobie?

Dr Bogdani: Miał zawsze przy sobie broń, rewolwer lub sztylet.

Przys. Świderski: Czy koło łóżka zawsze leżał rewolwer?

Dr Bogdani: Zawsze się tam tułały rewolwery. Łatwo było sięgnąć po nie, o tem daje wyobrażenie następujący wypadek: Pewnego dnia p. Jasieńska zawołała na mnie: „mecenasa napadają!“. Ja nie namyślając się wpadam do sypialni, chwytam rewolwer i biegnę do gabinetu Lewickiego. Tu widzę, jak jakiś obcy człowiek napierał na niego, a on się cofał, mówiąc: „Czego pan chce?“. Gdyśmy wpadli, ów człowiek odszedł, a jakie było napięcie, miarę tego daje fakt, że osłupieliśmy i daliśmy mu wyjść spokojnie, nie ścigając go. Otóż rewolwer leżał tak, że mogłem go chwycić odrazu.

Dr Kłębkowski: Pan doktor ma to podanie dowodowe w sprawie procesu z p. Haeckerem, które Lewicki ogłosił drukiem, a w którem znajduje się ustęp: „ja pierwszy, jeżeli się okaże winną, odstąpię od jej sprawy“. P. Borowska twierdziła z początku, że Lewicki złośliwie zamieścił tam ten ustęp; potem zmieniła swe twierdzenie tak, że z początku Lewicki w dobrej wierze to napisał, a dopiero potem wyzyskał w ten sposób, że gdy ona chciała odebrać swoją sprawę, on zagroził jej listem, że rozgłosi, że porzucił jej sprawę jako nieuczciwą.

Dr Bogdani: Ja mogę wytłómaczyć, skąd ten ustęp powstał. Ja szedłem na pierwszy ogień w sprawie p. Krzysztonia. Aż do tego czasu nie mieliśmy oprócz zapewnień Borowskiej żadnego innego dowodu jej niewinności. Byliśmy zdania, jeżeli jest 1 na 10 szans, że niewinna, to musimy ją bronić, bo nie możemy jej dać zarżnąć w kulturnem społeczeństwie. Negatywnych dowodów o braku winy nie mogła nam dać. Trzeba było czekać dowodów przeciwnej strony, aby przez ich krytykę wyrobić sobie zdanie o winie lub niewinności. A nie znaliśmy tych dowodów, bo strona przeciwna nie chciała nic mówić. Zaczęliśmy się bać, że możemy się mylić i bronić szpiega, czego nie chcieliśmy. To też, gdy miałem iść na rozprawę z p. Krzysztoniem, powiedziałem Lewickiemu: Ja się podejmę tego tylko pod warunkiem, że każdej chwili będę mógł bez podania powodów złożyć obronę. Zgodził się na to Lewicki. A złożyć obronę rozumiałem i w imieniu szefa. Zamieszczenie owego ustępu w podaniu drukowanem było następstwem tego, że ja tak sprawę postawiłem. Żeby celowo zamieścił ten ustęp, by go później wyzyskać do wymuszenia, to jest wykluczone.

Borowska: Ja po raz pierwszy słyszę teraz, że były próby kierowania sprawy do sądu polubownego po wniesieniu skarg do sądu państwowego. Proszę odczytać list mój do męża, w którym mu donoszę, że p. dr Bogdani przed rozprawą z Krzysztoniem powiedział mi, że choćby mi się zdawało, że nie broni mnie należycie, choćby nic nie mówił, żebym się nie odzywała.

Dr Bogdani: Ja chciałem mieć sprawę w ręce i nie chciałem, żeby się pani z czemś niepotrzebnem wyrwała. — Co do sądu polubownego, pani o tem wiedzieć musiała w dniu 5 listopada, gdyż na rozprawie p. Krzysztonia złożyłem deklaracyę w tym kierunku. (Odczytuje tę deklaracyę). P. Borowska była na rozprawie, a także w dziennikach o tem było.

Borowska: Ale ja to uważałam za rzecz zrobioną tylko dlatego, że się z góry wiedziało, że oni się nie zgodzą.

Dr Bogdani: My z Lewickim godzinami całemi omawialiśmy to w nieobecności pani. Bo Lewicki zawsze stawiał klientowi sprawę tak: jeżeli pan masz do mnie zaufanie, to pan bezemnie kroku nie śmiesz zrobić, a ja bez pana mogę robić, co uznam za stosowne.

Dr Kłębkowski: Czy to możliwe, żeby Lewicki napisał list do p. Borowskiej, że jeżeli zabierze tę sprawę od niego, to on opublikuje, że ta sprawa jest nieuczciwa.

Dr Bogdani: Sylwetkę Lewickiego oddałem wedle sumienia. Z niej chyba nie wynika, żeby to było możliwe.

Przew.: Więc Lewicki chciał sądu polubownego?

Dr Bogdani: Tak jest.

Borowska (śmiejąc się zjadliwie): Tylko panu tak mówił, żeby pan z całą wiarą szedł na rozprawę.

Dr Bogdani: Nie. Wszak i w sądzie polubownym mógł mieć rolę — rolę dra Bubera w sądzie Brzozowskiego. A nie potrzebował się wsławiać tym procesem, bo miał już ustaloną reputacyę i kancelaryę. Ja nie mogłem takiej wiążącej deklaracyi składać, gdyby o tem Lewicki nie wiedział.

Dr Kłębkowski: Czy pan znasz jego sprawę ze Szczepańskim?

Dr Bogdani: Niewiele Gdy się pojawił list otwarty Szczepańskiego, Lewicki był skonsternowany i ogłosił, że odda sprawę pod sąd kompetentny. Traktował tę sprawę bardzo seryo, nie jak paszkwil, na który nie warto odpowiadać. Wyjechał do Biały po jakąś deklaracyę, pokazywał mi też list od żony, w którym desawuowała Szczepańskiego. Mówił: „oddam sprawę do Ligi honorowej i do Izby adwokackiej“. Potem niepokoił się, że to tak długo trwa. Niewiele mówiliśmy o tej sprawie. Ale nigdy nie słyszałem, żeby polecił p. Borowskiej, żeby interweniowała u Szczepańskiego. Wiem, że było dla Lewickiego przyjemnem, iż p. Borowska ma stosunki ze Szczepańskim. „Nowiny“ pisały sympatycznie dla Borowskiej, więc nie widzę powodu, dlaczegoby miał szukać dróg do Szczepańskiego. O Szczepańskim miał sąd bardzo ostry, w którym czuć było trochę zaciętości i chęci odwetu.

Dr Kłębkowski: P. Borowska zeznała, że miał oświadczyć gotowość, że da jakąkolwiek deklaracyę przepraszającą Szczepańskiemu. Czy to możliwe?

Dr Bogdani: Ja o możliwościach mówić nie mogę.

Dr Kłębkowski: Ale czy to był człowiek miękki, cofający się przed walką.

Dr Bogdani: Powtarzał często o sobie: „Blücher retieriert nie!“. Mawiał, że sprawy prowadzi ostro, że się straszaków nie boi. O swojem prywatnem życiu nigdy ze mną nie mówił; raz w stanie depresyi chciał mi się wywnętrzać, ale ja mu powiedziałem, że nie chcę tego słuchać, bo wiem, jaki niesmak po depresyi wywołują uczynione zwierzenia.

Przesłuchanie męża Borowskiej.

Dr Borowski robi awantury, obraża przewodniczącego i zostaje skazany na 100 K grzywny.

Przywołany został do sali dr Maryan Borowski, spensyonowany koncepista namiestnictwa, lat 30.

Przewodniczący zapytuje go, czy jako mąż oskarżonej nie chce się usunąć od świadczenia?

Dr Borowski: Ja mogę każdej chwili to zrobić.

Przew.: Nie. Teraz się pan może uchylić w zupełności. Ale jeżeli się pan nie uchyli, to już potem musi pan zeznawać wszystko, a odmawiać odpowiedzi tylko wtedy, jeżeliby przez nie pan sam był narażony na odpowiedzialność karną lub niesławę; ale jeżeli to będą rzeczy, które pana nie narażają, tylko są niekorzystne dla oskarżonej, to musi pan odpowiedzieć,

Dr Borowski: Ja chciałem sprostować niektóre fakta, które p. radca rozwlekał tu przez trzy dni, fałszywe zeznania...

Przew.: Niech się pan liczy ze słowami! Niech się pan dobrze namyśli, zanim pan mówi o „fałszywych zeznaniach“.

Dr Borowski: Chcę zeznawać.

Przewodniczący odbiera od dra Borowskiego przysięgę.

Przew.: Jaki był pański stosunek z żoną?

Dr Borowski odwraca się do przysięgłych i, dziko tocząc oczyma, woła: Przez trzy dni prowadzono tu dowody na mój stosunek do żony, czytano moje listy, chociaż śledztwa w tym kierunku nie prowadzono...

Przew.: Proszę nie krytykować, lecz zeznawać.

Dr Borowski: Co do mojego pożycia z żoną w śledztwie mnie nie przesłuchano.

Przew.: Proszę się zwrócić do trybunału. Do kogo pan mówisz?

Dr Borowski: Do sędziów!

Przew.: Do trybunału masz się pan zwrócić i mówić tak, żeby pana pp. przysięgli słyszeli.

Dr Borowski (ironicznie): Jeżeli panu radcy zależy na tem, żebym ja zrobił front tak (zwraca się przesadnym ruchem do trybunału).

Przew.: Nie! Mnie na tem zależy, żebyś pan zeznawał na moje pytania.

Dr Borowski (zwraca się znowu do przysięgłych): Wyrządzono tu krzywdę mnie i dziecku, przez trzy dni nakłamano...

Przew.: Proszę się miarkować i zeznawać bez wstępu.

Dr Borowski: Z żoną poznałem się przed laty 12. Stosunek nasz był zawsze serdeczny. Ceniłem w niej inteligencyę. Ażeby pomagała mi w moich studyach, ożeniłem się z nią i wbrew jej woli skierowałem ją na medycynę. Była tak zdolną, że prof. Twardowski, który w szkole, do której uczęszczała, uczył logiki i psychologii, oświadczył, że zasługuje ona na notę: nie celująco, lecz znakomicie. To były powody intelektualne, dla których pojąłem ją za żonę.

Małżeństwo nasze nie było szczęśliwe. Nie mogłem opanować jej indywidualności, tak, aby mnie we wszystkiem słuchała. Była o mnie zazdrosna i z tego względu spowodowała nawet przeniesienie mnie ze Lwowa do Limanowej. To nasz stosunek jeszcze pogorszyło. Nietylko psychicznie, ale — że się tak wyrażę — i geograficznie pogorszył się nasz stosunek. Ja do Limanowej, ona do Krakowa na uniwersytet. Rozłączyliśmy się. Ta rozłąka przyczyniła się do oziębienia stosunku między nami i gdy w pewnej sprawie nie chciała tego zrobić, czego ja chciałem, zmusiłem ją do separacyi. Ona separacyi nie chciała, ja ją zmusiłem do niej. Ona całowała mnie po butach, tarzała się przedemną. Ja obstawałem przy separacyi; może zrobiłem źle.

Na miesiąc przedtem prosiła mnie o jednę łaskę: że chce mieć dziecko.

Borowska zrywa się i krzyczy przeraźliwie: Maryan! bo ja też będę mówiła, będę mówiła wszystko!

Dr Borowski: Ona zdenerwowana.

Borowska (siadając): Już nie zdenerwowana.

Dr Borowski: Mówiła mi: „Gdy ciebie stracę, to niechaj mi dziecko zostanie, jako cel życia“. To moje dziecko...

Borowska zrywa się znowu i krzyczy: Ale ty o tem nic nie wiedziałeś, aż przyszło na świat! nie troszczyłeś się!

Dr Borowski: Nie interesowałem się tem...

Przew.: A widzisz pan!

Dr Borowski: Ta dziewczynka to jest moje dziecko i (zwracając się do przewodniczącego, krzyczy): niech pana Bóg ciężko skarze za to, że pan przedstawiłeś to dziecko jako nieślubne, za moją krzywdę i za krzywdę dziecka!

Przew. (woła grzmiącym głosem): Wyprowadzić tego pana natychmiast! Proszę trybunału na naradę.

Borowskiego wyprowadzają 2 woźni, trybunał udaje się na naradę, Borowska powiada, że jest bliska omdlenia, lekarze ją cucą.

Po chwili trybunał wrócił.

Borowska oświadcza, że okrzykiem „ty nic o tem nie wiedziałeś“ nie chciała powiedzieć, że to nie jest jego córka.

Z polecenia przewodniczącego wprowadzają dra Borowskiego do sali.

Przew.: Za niesłychane zachowanie się w sali sądowej uchwalił trybunał ukarać pana dyscyplinarnie grzywną 100 K.

Dr Borowski: Proszę o to na piśmie.

Przew.: Dostaniesz pan na piśmie. Ta kara jest zaraz wykonalna. Jeżeli się jeszcze raz coś podobnego powtórzy, trybunał zastosuje ostrzejszą karę. Pańskie zeznania odniosłyby lepszy skutek, gdybyś pan mówił spokojnie, nie z patosem.

Dr Borowski: To nie patos, to moja krew.

Przew.: Niech pan tę krew hamuje. Proszę mówić dalej.

Dr Borowski: Dziecko to jest moje i nigdy nie wątpiłem, że jest moje; chowało się przy mnie, zresztą żona to mi potwierdziła. Pierwszy rok chowało się przy żonie. Wówczas podziwiałem jej heroizm: będąc w ciąży, a później karmiąc, chodziła na klinikę, zdawała egzaminy, z pewnych przedmiotów celująco.

Przew.: Czyś pan po separacyi odwiedzał żonę i wspierał ją materyalnie?

Dr Borowski: Ta separacya była tylko demonstracyą z mojej strony. (Wesołość). Separacya była w grudniu, a już w styczniu była żona u mnie. Stosunku nie przerywaliśmy nigdy. Wspierałem ją materyalnie, ale niewiele, bo miałem pensyi 83 K, z tego posyłałem jej 30 K miesięcznie; była w biedzie; postarała się o zajęcie u prof. Bujwida i, pożyczając na lewo i na prawo, żyła, jak mogła.

Przew.: Dlaczego na rozprawach ugodowych obstawała przy separacyi, choć pan mówisz, że po butach pana całowała.

Dr Borowski: Ja jej tak kazałem!

Przew.: Napisaliście w podaniu separacyjnem, że dawno przerwaliście pożycie małżeńskie.

Dr Borowski: Bo inaczej nie byłby nam sąd dał separacyi.

Przew.: I pan jako człowiek inteligentny, jako prawnik, dziwi się, że jeżeli się czyta to, co pan tu sam napisałeś, wyprowadza się stąd wniosek co do ojcostwa?

Dr Borowski: Mnie w śledztwie o to nie pytano.

Przew.: Ale pytano żonę pańską.

Dr Borowski: Ona za słaba, półprzytomna, żeby prostowała...

Przew.: Ona jest bardzo przytomna, to wszyscy skonstatowali.

Borowska: O tej separacyi do ostatnich czasów nikt nie wiedział, nawet w Limanowej, choć to dziura.

Przew.: Wiedziano nawet w Limanowej. Wiedzieli i ci świadkowie w procesie Haeckera, którym pani to sama mówiła.

Dr Borowski: Na nieporozumieniu polega i drugi zarzut, że zrzec się chciałem praw do dziecka za 6000 K. Jako prawnik wiem, że nie można praw do dziecka sprzedać. A nonsensem byłoby, gdybym był od żony żądał 6000 K, wiedząc, że żona nie miała pieniędzy. Żona ma przyjaciółki, które się rozumem nie odznaczają, ona żaliła się przed niemi na mnie, a one z tego zrobiły skandal.

Przew.: Pani Rydzewska zeznała tu pod przysięgą, że albo czytała list pański, albo żona pańska jej mówiła o tem żądaniu 6000 K.

Dr Borowski: To babskie plotki.

Borowska: Ja nie pamiętam, czy jej coś takiego mówiłam: może to był żart.

Przew.: No widzi pan, że jeżeli do kogo pan ma mieć żal o to, to do własnej żony.

Dr Borowski: Nietylko do żony; ona powiedziała coś, tamta zrobiła z tego coś więcej, a tu zrobiono z tego coś potwornego. Tak zawsze między babami...

Pisałem do niej conajmniej 2 tysiące listów, nie mogę pamiętać, co w którym liście pisałem; ale nigdy w tej formie tego nie napisałem, a tu coś potwornego z tego wyszło. Mnie się o to nie pytano w śledztwie, a tu omawiano tę sprawę.

Przew.: W śledztwie zeznała to p. Rydzewska, a sędzia śledczy nie był obowiązany przedłożyć jej zeznań panu, tylko pańskiej żonie i to uczynił; mogła zaprzeczyć.

Borowska: Nie zwracałam uwagi na takie głupstwo.

Dr Borowski: Trzy dni zeszły tu na takich głupstwach.

Przew.: Jest protokół, w którym zapisano wszystko, co się tu mówi i powołane instancye mogą skontrolować, czy przebieg rozprawy odpowiada ustawie.

Dr Borowski: Trzecia rzecz, którą chcę sprostować, jest ta: Zarzucono mi, że wiedziałem, że żona moja ma kochanków, a ja to przyjmowałem do wiadomości i nie reagowałem. Socyaliści od dwóch lat rozpuszczają o mojej żonie takie potwarze. To bardzo łatwo spotwarzyć kobietę pod względem erotycznym, na to nie trzeba być inteligentnym, wystarczy być podłym.

Oświadczam uroczyście: Nigdy o kochankach żony nie wiedziałem, żona nigdy kochanków nie miała z moją wiedzą i wogóle nie miała kochanków; **tylko jeden raz miała — nie kochanka, ale miłość z Lewickim i ten to przypłacił życiem!**

Przew: Proszę to zaprotokołować: „i ten to przypłacił życiem!“ W procesie z Haeckerem pan sam zeznał, że poseł Daszyński powiedział panu, że się kochała w pewnym profesorze uniwersytetu.

Dr Borowski: To nieprawda! Moja żona jest egzaltowana, — to nie kochankowie, to były sympatye mojej żony. (Wesołość. — Dr Borowski zwraca się do publiczności:) To wykluczone, żeby to coś więcej było, niż sympatye, niema na to dowodów.

Przew.: Niech pan mówi nie do publiczności, lecz do trybunału!

Dr Borowski mówi dalej do publiczności: Ja w to wierzę, a kto to powie, ten jest szubrawcem i tego uderzę w twarz.

Przew.: Czy pan sądzi, że taka tylko sympatya uprawnia kobietę do robienia mężczyźnie scen miłosnych?

Dr Borowski: Ja wiem, o co idzie, ale to było inaczej! Profesor — nie powiem nazwiska — profesor R. zeznał w procesie Haeckera, że zdawało mu się tylko, jakoby moja żona mu robiła scenę miłosną, ale nie, że robiła.

Borowska: To nie profesor zeznał, to inny zeznał, że mu o tem profesor mówił.

Dr Borowski: A tak! Plotki! A potem prasa pisze, że moja żona jest kokotą! Tu niech mi będzie wolno oświadczyć, że to, co mojej żonie zarzucają, jest nieprawdą!

Przew.: Odczytaliśmy pańskie własne listy i one stanowią podstawę do opinii o pańskiej żonie.

Dr Borowski: Ale mnie nie zapytano w śledztwie o interpretacyę moich listów! (Wesołość).

Przew.: No, dopiero interpretować!

Dr Borowski: Ja do żony napisałem 2 do 3 tysięcy listów. Pisałem je zupełnie swobodnie, przecież nie pisałem kontraktów, tylko listy, używałem wyrażeń i zwrotów dość silnych tam, gdzie nic na rzeczy nie było; starosta mnie awanturę zrobił, ja do żony napisałem ostry list. A moja żona miała ten niemądry zwyczaj, że z 2 czy 3 tysięcy moich listów sortowała i chowała tylko najgorsze, tylko te, które ją najbardziej krzywdziły. I te znaleziono przy rewizyi.

Przew.: Najgorszy list pani sama przedłożyła sądowi.

Borowska: Ale są i lepsze, a tych nie czytano. Ten najgorszy schowałam na taki cel, aby go módz pokazać i powiedzieć mężowi: „ja miałam prawo pokochać Lewickiego, tyś temu winien!“

Dr Borowski: Ot, takie listy zabrano przy rewizyi!

Przew: Ten jeden list nie był zabrany przy rewizyi, bo go p. Borowska przechowywała i sama go przedłożyła; my pani nie prosiliśmy o to!

Proszę mówić dalej.

Dr Borowski: Ja zostałem przeniesiony do Lwowa, a żona musiała zostać w Krakowie, bo już zaczęła tu zdawać rygoroza.

W r. 1908 „Naprzód“ napisał, że jest ona szpiegiem ochrany. Z początku się śmiałem z tego, żona tak samo lekko to brała. Tymczasem społeczeństwo postąpiło wobec mojej żony bardzo źle: Koledzy ją zbojkotowali, senat kazał jej Haeckera zaskarżyć, gazety miały sensacyę, więc pisały... Społeczeństwo zmusiło ją do prowadzenia procesu, który wygrała, Haecker został skazany, a ja zostałem ukarany, — dziś jesteśmy w nędzy, — oto jest sprawiedliwość!

Prof. Rosenblatt sprawę przeciw Haeckerowi przyjął, ale przeciw Krzysztoniowi nie chciał przyjąć, bo to akademik.

Poszliśmy do dra Skąpskiego i do dra Lewickiego. Jeden i drugi odpowiedzieli, że samej sprawy z Krzysztoniem nie przyjmą, że to będzie pierwszy proces, na nim będzie punkt ciężkości, a potem prof. Rosenblatt będzie łatwe laury zbierał przed przysięgłymi.

Wtedy p. Bylicki, który był wtedy naszym, że się tak wyrażę, ambasadorem w Krakowie, skłonił nas, że odebrałem prof. Rosenblattowi sprawę z Haeckerem i obie oddałem Lewickiemu. Lewicki nie przyjął sprawy tej z chęcią; na drugi dzień akta mi odesłał. Ale Bylicki postarał się, aby dalej traktowano; wtedy oświadczył nam Lewicki, że on dlatego się waha, że partya socyalistyczna rozporządza setkami ludzi, którzy nie mają nic do stracenia i których może użyć jako fałszywych świadków; że on sam w Nowym Sączu proces o napad na bank w Zakopanem wygrał zapomocą tak dostarczonych przez partyę socyalistyczną fałszywych świadków! Sytuacya nasza była trudna — a przeciw nam była cała partya i gazety, które potrzebują zawsze świństwa, bo z tego żyją. Pod wpływem pań: Rychter Janowskiej i Zapolskiej, które znały moją żonę, Lewicki przyjął sprawę.

Przew.: P. Zapolska zeznała w śledztwie, że pańską żonę poznała w kwietniu 1909 r., nie mogła więc wstawiać się za nią w czerwcu 1908 r.

Borowska: Znała mnie dobrze oddawna!

Dr Borowski: Ona mnie to sama powiedziała!

Na lipiec i sierpień wyjechałem na wakacye z żoną do Lwowa. Z końcem sierpnia żona przyjechała do Krakowa, bo na początek września była wyznaczona rozprawa. Ja byłem u żony już 13 września. Podczas tych dwóch tygodni Lewicki tak się umiał wkręcić do niej, że już 13 września powiedziała mi, że zdaje się jej, że Lewicki ją kocha i że zdaje się, że ona się w nim kocha.

Borowska: „że ja go kocham“.

Przew.: Więc pani prostuje zeznania męża?

Dr Borowski: To rzecz Kryńskiego, a nie pana przewodniczącego! Więc jak zanotowano?

Przew.: Jeszcze nie; czekam, jak to będzie ostatecznie brzmiało w poprawionem wydaniu.

Borowska: „że ja go także“.

Dr Borowski: Ja tę rzecz przyjąłem nie na seryo. Wszak dopiero dwa tygodnie minęło od czasu, jak się ze mną rozstała. — A zresztą i z innych względów: Do Lewickiego zaprowadziłem żonę i oddałem ją pod jego opiekę, tak, jakbym do lekarza ją zaprowadził. Jak lekarzowi musiałbym pozwolić na rozebranie żony, tak musiałem pozwolić adwokatowi na rozbieranie jej psychologii. Wszak tamten proces — jak i ten — opierał się na psychologii; niema dowodów, więc się robi psychologię; niema takiego głupstwa, do któregoby nie można dorobić psychologii. Nie brałem więc tego na seryo i miałem prawo nie brać na seryo. Ale przedstawiłem jej, że to będzie dla niej szkodliwe: Zwróciłem jej uwagę, że zaprzepaści swoją sprawę z Haeckerem, bo odda siebie w ręce Lewickiego; zwróciłem jej uwagę, że Lewicki ma nie najlepszą opinię pod względem stosunków z kobietami; zwróciłem jej uwagę, że ja się zaangażowałem w jej sprawie. Miałem krótki urlop więc musiałem wracać do Lwowa.

W kilka dni potem otrzymałem od niej list, w którym mi się żona spowiada, że w niej dokonywa się wielka przemiana. Wtedy ja powinienem był przyjechać i przemianyby nie było. (Wesołość). Ale ja wówczas starałem się o posadę sekretarza uniwersytetu, bo przeczuwałem, że jakkolwiek wypadnie sprawa z Haeckerem, będę musiał ustąpić z politycznej służby. Cały dzień spędzałem więc na wizytach u różnych panów. A przytem nie traktowałem listu poważnie. Żona zawsze była wobec mnie szczerą i pozostała szczerą. 23 września otrzymałem od niej list, żebym przysłał pieniędzy na zapłacenie Lewickiego, od którego trzeba sprawę odebrać, bo sprawa w złych rękach. Ja postarałem się o urlop i na skutek telegramu mojej żony z 3 października przyjechałem do Krakowa. Zastałem żonę w rozpaczy. 4 października poszedłem z nią na Krzemionki i tam mieliśmy decydującą rozmowę, decydującą aż do dzisiejszego dnia. Było to 4 października po południu. Wyznała mi, że zdawało się jej, że znalazła swoją wielką miłość, że Lewicki jej odpowiadał: był poetyczny, jakim ja nie byłem, był mistykiem, rzecz, której ja nienawidziłem, był wyznawcą Buddy i nirwany, rzecz, którą ja pogardzałem. I wpadła w rozpacz, gdy zobaczyła, że to oszustwo. Nadużył jej zaufania, okłamał ją, ona mu uwierzyła i pokochała go całem sercem, tak, jak tylko moja żona potrafi. Nie wiem, jak świat się będzie na to patrzył, ale ja jej o to nie winię.

Przew.: Czy już wtedy zarzucała Lewickiemu oszustwo?

Dr Borowski: Nie pamiętam.

Przew.: Czy już wtedy żona zarzucała Lewickiemu, że ją okłamał?

Dr Borowski: Tak jest. Żona ofiarowała mi wtedy swoją śmierć, jako satysfakcyę. Ja nie przyjąłem tego, bo socyaliści powiedzieliby, że odebrała sobie życie z powodu sprawy z Haeckerem, a śmierć jej bez śmierci Lewickiego nie byłaby dla mnie żadną satysfakcyą. Nie pamiętam, co mi odpowiedziała, ale to wiem, że byliśmy z żoną w zgodzie.

Zażądałem od niej trzech rzeczy: żeby przeprowadziła proces z Haeckerem, żeby rygoroza zdawała i żeby Lewickiego zostawiła mnie. Listy Lewickiego oddała mi; niektóre z nich miały po kilkanaście kartek. Nie miałem serca czytać ich i wierząc w lojalność żony, oddałem jej te listy.

Przewodniczący odracza dalsze zeznania dra Borowskiego do następnego dnia.

* * *

Dr Szalay dał drowi Borowskiemu 100 K, któremi ten po odroczeniu rozprawy zapłacił grzywnę, na którą został dyscyplinarnie skazany. Podczas tego Borowska omdlała, więc zawołano dwóch aresztantów, którzy ją do więzienia odnieśli.

* * *

Siódmy dzień rozprawy.

Czwartek 20 stycznia.

Już wczoraj, gdy Borowskiego wyprowadzono z sali, doniesiono przewodniczącemu, że Borowski ma przy sobie browning. Zrewidowano go tedy (palta nie rewidowano) i nie znaleziono broni. Po odroczeniu rozprawy, gdy publiczność opuszczała salę, znaleziono na kurytarzu nabój browninga. Nabój ten okazano przewodniczącemu rozprawy, który zarządził, aby dziś przed rozpoczęciem rozprawy znowu zrewidowano Borowskiego jak najdokładniej.

* * *

Dalsze przesłuchanie Borowskiego.

Przew.: Pan był w połowie września 1908 w Krakowie; więc co pan wie o interwencyi pańskiej żony u Szczepańskiego.

Dr Borowski: Przyjechałem tu 13 września z wydrukowanym wnioskiem dowodowym Lewickiego. Spodziewaliśmy się skutkiem tego silnych ataków prasy socyalistycznej. Już przedtem była mowa o potrzebie pozyskania dziennika, aby módz odpowiadać na ataki prasy. Ze Szczepańskim zapoznał mnie Bylicki z powodu mojej awantury z Krzysztoniem. 23 września Lewicki poprosił mnie, żebym się udał do Szczepańskiego o zamieszczenie artykułu w sprawie z Haeckerem. Ja sam taki artykuł napisałem i u Hawełki dałem go Szczepańskiemu i powiedziałem mu, że Lewicki go zapytuje, o ile artykuły z jego kancelaryi mogłyby być umieszczane w „Nowinach“. „Nowiny“ stanęły przychylnie po naszej stronie, ale nazwiska Lewickiego nie wymieniały. Nie wiedziałem, o co się toczy spór między Lewickim a Szczepańskim. U Hawełki na moje pytanie zawołał Szczepański „to szubrawiec“, czy coś podobnego.

Było to przy ludziach, więc przestałem dalej o tem mówić. Wróciłem i powiedziałem Lewickiemu, czy też żona mu powiedziała, że moja misya spełzła na niczem. Lewicki wieczór przyszedł do nas, był bardzo skonsternowany i w bardzo niejasny, dwuznaczny sposób zaczął tłómaczyć dlaczego go Szczepański tak spostponował; mówił coś o wekslach... I zaczął namawiać żonę, żeby poszła do Szczepańskiego i skłoniła go do zgody. Chodził po pokoju i bąkał coś o wekslach, o deklaracyi, niewyraźnie, jak gdyby mu zależało na tem, żeby sprawę zostawić w półcieniu i wywołać wrażenie, jakoby łaskę robił Szczepańskiemu, mówił, że Szczepański pocałowałby go w rękę, gdyby tylko zechciał. Nie znaliśmy sprawy i myśleliśmy, że Szczepańskiemu łaskę robi. Już po procesie z Haeckerem powstała kwestya, czy wyraźnie moją żonę upoważnił, żeby w jego imieniu złożyła deklaracyę Szczepańskiemu. Wyraźnie nie uczynił tego, ale może moja żona mogła tak zrozumieć. Mnie wtedy treść tego, co mówił, nie interesowała, mnie interesował tylko sposób, jak mówił, spojrzenia, ton poufałości, który mnie drażnił... Zrozumiałem tylko, że żonę do tego namawiał, o co i mnie prosił. Mam to wrażenie, że się krępował moją obecnością. Powiedział, że przyjdzie jutro do żony w tej sprawie. Ja jej powiedziałem, żeby zrobiła, co może dla pogodzenia Lewickiego z Szczepańskim.

Przew.: Czy pytał się pan żony, czy później dał jej Lewicki upoważnienie?

Dr Borowski: W marcu 1909 żona otrzymała list od Lewickiego — nie pamiętam, czy czytałem ten list; żona mi mówiła, że Lewicki popadł w pułapkę i prosi, żebyśmy oświadczyli, że nie z jego upoważnienia ofiarowaliśmy deklaracyę Szczepańskiemu.

Ja mógłem z czystem sumieniem oświadczyć, że nie upoważnił ani mnie, ani żony, choć gdybym chciał być bardzo ścisły, musiałbym był dodać, że prawdopodobnem jest, iż żonie dał upoważnienie. Zapytałem żony, czy ją upoważnił; odpowiedziała wymijająco, widziałem, że jest bardzo zaambarasowana, pomyślałem, że dalsze badanie wprowadziłoby ją w kolizye, — więc pomyślałem: ja sobie robię, co ja chcę, ty sobie rób, co ty zechcesz, na własną rękę. Dalej wyświetlać tę sprawę uważałem za niepotrzebne.

Żona swoją deklaracyę napisała, ja swoją, i posłaliśmy obie do Lewickiego. Po kilku dniach wróciły z poprawkami Lewickiego. Treści nie potrzebował poprawiać, tylko styl: słowa niestanowcze „może“, „zdaje się“ poprawił na słowa stanowcze. Nie interesowałem się tą sprawą.

Borowska: Połowa twojej deklaracyi była skreślona!

Dr Borowski: Tak jest, bo tam było o mojej poprzedniej interwencyi; to skreślił zupełnie.

Przew.: Żona pańska zeznała, że przyszedł od Lewickiego list lamentujący. Żona pańska tłómaczy się, że deklaracye były wymuszone. Czy czytał pan ten list Lewickiego?

Dr Borowski: Nie pamiętam, czy list ten czytałem.

Przew.: Żona pańska mówi, że były dwa listy: do pana była prośba, do niej groźba.

Dr Borowski: Żona zapewne mówi prawdę; bo ja odpowiedziałem na list pisany do nas obojga, a żona nie miała potrzeby pokazać mi drugiego listu. Widziałem, że stoi pod jakimś ciężkim przymusem, nie chciałem przedwcześnie doprowadzić z Lewickim do awantury.

Przew.: List podpisany przez pana „Maryanowie Borowscy“ kończy się słowy „z wdzięcznością“. Nie przypuszczałem, żeby to była odpowiedź na wymuszenie.

(Odczytano następnie deklaracyę Borowskiego).

Dr Borowski: Lewicki zmienił moje wyrażenie niestanowcze: „niewiadomo mi, czy Lewicki upoważnił moją żonę“, na „nie upoważnił mojej żony“.

Borowska: On utwierdził mnie potem w mniemaniu, że Szczepański go skrzywdził, ale że on dałby mu deklaracyę, byle pozyskać „Nowiny“.

Przew.: Więc chodziło o pozyskanie „Nowin“?

Dr Borowski: Nie; „Nowiny“ zajmowały dla nas przychylne stanowisko, ale chodziło o to, żeby z jego podpisem zamieszczały artykuły dla reklamy.

Borowska: Jeszcze raz muszę się usprawiedliwić z tego, żem poszła do Szczepańskiego. Lewicki przedstawił mi sprawę tak, że dla pozyskania „Nowin“ dla mojej sprawy gotów jest ustąpić, choć go Szczepański skrzywdził, gotów mu dać deklaracyę.

Dr Borowski: Po decydującej rozmowie z żoną 4 października stanęła między nami sprawa tak, że ona listy Lewickiego wyda w moje ręce. Nie miałem serca czytać listów kochanka do mojej żony, przeglądnąłem je tylko i, ufając w lojalność mojej żony, oddałem je jej.

Sprawa nie była jednak tak prosta, jak się z początku zdawało. Ażeby załatwić ją z nim jako z człowiekiem, trzeba było mu odebrać sprawę z Haeckerem. 5 października byliśmy u dra Skąpskiego.

Przew.: Żona pańska tak rzecz przedstawiła, że była u niego sama, a z panem dopiero po procesie.

Borowska: Wtedy sama byłam.

Dr Borowski: Ja miałem wrażenie, że i ja byłem. Różne osoby mówiły mi, że Skąpski nie obejmie sprawy po Lewickim, powtóre, że po wydrukowanem oświadczeniu Lewickiego odstąpienie jego od sprawy znaczyć będzie, iż sprawa jest nieuczciwa, i po trzecie, że Lewicki gotów się mścić. Nie wiedzieliśmy, kiedy będzie sprawa, bo wciąż była odraczana.

Przew.: Nieprawda; tylko raz była odroczona.

Dr Borowski: Przekonaliśmy się, że odebrania sprawy z Haeckerem od Lewickiego wykonać nie można. Pozostawały nam dwie drogi: albo bez względu na sprawę z Haeckerem wyzwać Lewickiego za uwiedzenie żony — albo poczekać: on załatwi sprawę z Haeckerem jako adwokat, ja załatwię z nim sprawę jak z adwokatem, t. j. zapłacę mu, a potem porachujemy się jako ludzie.

Na tem stanęło. Jako Polakowi i jako urzędnikowi państwowemu było mi przykro, że żonę nazwano szpiegiem ochrany — więc zdecydowałem się przeprowadzić wprzód sprawę z Haeckerem, a potem obrachować się z Lewickim. Później przychodziła mi często wątpliwość, czy pod względem honorowym postępowanie moje było bez zarzutu. Być może, ale pod względem logicznym nie mogło być inne.

Umówiliśmy się z żoną, że Lewicki nic nie będzie wiedział, że ja wiem o jego stosunku do mojej żony.

6 października wróciłem do Lwowa; żona nie pojechała ze mną, bo nie mogła się jakoś zebrać. Gdy nie przyjeżdżała, rozchorowałem się i kilka dni leżałem w gorączce; z tego to czasu są te listy moje pełne wyrzutów, które tu odczytano.

Żona moja uspokajała mnie w listach, ale ja się nie mogłem uspokoić, bo Lewicki był na miejscu, a ja we Lwowie. Nie przyjeżdżała, bo ją p. Rydzewska namówiła, żeby bez wyjaśnienia sprawy z Lewickim nie wyjeżdżała do męża.

Przew.: P. Rydzewska zaprzeczyła temu.

Dr Borowski: Ale moja żona mi to mówiła. Właśnie to jest charakterystyczne dla przyjaciółek mojej żony: ta pani przestała ją znać z powodu stosunku z Lewickim.

Borowska: Nieprawda!

Dr Borowski: Ona mi to powiedziała.

Borowska: Tu się nie omawia takich rzeczy! Może już dość!

Dr Borowski: Żona dała mi słowo, że nie miała bliższych stosunków z Lewickim.

Borowska: Nie! To polega na nieporozumieniu!

Dr Borowski: Pytałem się wyraźnie! Jesteś nieprzytomna!

Borowska: Ja przytomna, ale nie pozory ratuję, tylko duszę moją!

Dr Borowski milczy skonsternowany.

Borowska (po chwili): Jeżeli do ciebie nie przemówiło, że ja się staram o posadę nauczycielki w Krakowie — jeżeli nie chciałeś tego rozumieć — to co ja poradzę! Nie chcę, żebym zawsze wyglądała na kłamczynię, która cię wciąż okłamywała.

Dr Borowski: Czy listy twoje z października mówiły prawdę?

Borowska: Z października? Prawdę!

Dr Borowski: Te listy tu są — w nich nic niema...

Przew.: Może pan jako mąż lepiej rozumie listy żony, ale ja z nich zrozumiałem, że widywała się z Lewickim.

Dr Borowski: Widywała się naturalnie w sprawie z Haeckerem.

Borowska (płacząc): Ja nie chcę ratować pozorów!

Dr Borowski: Mam to wrażenie, że między mną a żoną było nieporozumienie.

Przew.: Widywanie się jej z Lewickim nie było koniecznością procesową.

Dr Borowski: Owszem, było koniecznością psychologiczną, bo taka idealistka, jak moja żona, spostrzegłszy, że Lewicki ją okłamuje, musiała przecie szukać w nim tego, co jej się przedtem zdawało, że w nim jest, starać się przekonać siebie, że nie została oszukaną.

Przew.: Czy pańska żona w owym czasie uważała Lewickiego za oszusta?

Dr Borowski: Miała do wyboru: uważać go albo za oszusta, albo za człowieka idealnego, w którym się można zakochać. O jej wrażeniach w ostatnich czasach nie może mówić, bo go nie dopuszczano.

Przew.: Zrozumie pan, że w czasie śledztwa to było niemożliwe. Ale teraz...

Borowska: Tak, ale my ze sobą o tych rzeczach nie mówimy.

Świadek: Miałem i mam przekonanie, że żona moja miała stosunek z Lewickim od 20 do 29 września. Ona mnie dwukrotnie zapewniała, że od końca września tego stosunku nie było.

Borowska: To jest ważne, bo mnie robiono wyrzuty, że pisałam do męża czułe listy, a równocześnie prosiłam Lewickiego do siebie. Ja nietylko jako Borowska, ale jako człowiek zapewniam, że w chwili pisania listu do ciebie (w październiku) już między mną a Lewickim nic nie było.

Borowski: Ja sobie tego nie przypominam.

Borowska płaczliwym głosem zapewnia go, że tak było.

Borowski: Nie mówię, że kłamiesz, ale sobie nie przypominam.

Przew.: Jak było z wręczeniem listów Lewickiemu po przyjeździe do Krakowa?

Borowski: Nawet po naszem pogodzeniu się pożycie małżeńskie nie było najlepsze. Było w mojej żonie wieczne wahanie się między mną a Lewickim. Nie chciałem jej drażnić i nie chciałem, aby Lewicki coś o mej ingerencyi wiedział. Nie miałem powodu wątpić, że żona jest mi wierną; przynajmniej realnych dowodów nie miałem.

Borowska: Żądałeś oddania ci listów Lewickiego, gdyż tylko pod tym warunkiem chciałeś stanąć na rozprawie.

Świadek: Może być.

Przew.: Zeznał pan, że we Lwowie chciała panu oddać listy Lewickiego.

Świadek: To jest prawdopodobne. Ja tych listów z początku nie żądałem, ale potem przyszło mi na myśl, że dobrze byłoby mieć Lewickiego w garści, jak on nas miał.

Przew.: Czy zdawał sobie pan sprawę, w jakim celu żądał pan tych listów?

Borowska: Męczył mnie o to. W kancelaryi powiedziałam Lewickiemu, żeby przyjął pewne papiery na przechowanie, bo mieszkamy w hotelu. Było to w obecności męża. Powiedziałam jeszcze Lewickiemu: „Jakby mnie zabrakło, to pan tych papierów nikomu nie da“. Mąż musiał domyśleć się, że to są listy Lewickiego.

Przew.: Czy tak było?

Świadek: Ja sobie tego nie przypominam.

Przew.: Co było po ukończeniu procesu?

Świadek: Żona ciągle się obawiała, że Lewicki da się przekupić. Dręczyła o to mnie, a nawet Lewickiego. Mówiłem jej, że nie należy swego adwokata tak mordować. Ja wtedy nie wiedziałem, jakie miała do tego powody.

Przew.: Co Lewicki panu na to mówił?

Świadek: Lewicki bronił się, że nieprawdą jest, jakoby nie reagował na zeznania świadków w procesie.

Borowska: Może powiesz coś o naszych dniach procesowych? O awanturze?

Świadek: Moje zachowanie się było takie, że panowałem nad sobą wobec Lewickiego. Raz tylko wypadłem z równowagi i Lewicki to spostrzegł. Było to w hotelu Centralnym, gdzie opowiadaliśmy sobie anegdotki. Spostrzegłem wówczas jakieś niewyraźne zachowanie się Lewickiego i wyszedłem z pokoju.

Przew.: Mniejsza z tem. A po rozprawie?

Świadek: Byliśmy u Lewickiego dla wyrównania sprawy finansowej.

Przew.: Czy oznaczył on honoraryum?

Świadek: Na moje zapytanie odpowiedział: „Daj mi pan spokój, będziemy potem o tem mówić“.

Borowska: I żądał zaliczki.

Świadek: Tak i ja mu dałem. Miałem wrażenie, że honoraryum żąda i posłałem mu nawet zaliczkę ze Lwowa. Pan przewodniczący mówił, że dostał mało. Ale to „gadanie“ nie ma sensu, bo przecież sprawa jeszcze nie skończona.

Przew.: Ale ja mówiłem o robocie już dokonanej.

Świadek: Myślałem dać mu 1000 K. To nie jest dużo, ale dla mnie to jest majątek. Chciałem mu zapłacić ile mogłem, abym się mógł do niego wziąć, jak do człowieka. Nasza rozmowa odbywała się pod wrażeniem, że po sprawie Haeckera przyjdzie druga, która się fatalnie skończy. Ale o tem nie było mowy, tylko o pieniądzach. W maju pisał mi 2 serdeczne listy, w których narzucał mi się jako dobrodziej w sprawie mego urzędu, ale o tem później. Po procesie żona wróciła do Lwowa, zamieszkaliśmy u mej matki i ona uczyła się do rygorozum. Później uznałem za odpowiednie, żeby jechała do Krakowa, gdzie lepiej mogła się uczyć. Ona nie chciała, a nawet płakała. — Mam przekonanie, że nie jechała do Krakowa z zamiarem kontynuowania stosunku z Lewickim. Zaznaczam, że żona moja była dość religijną. Posyłałem jej pieniądze, oddałem ją pod opiekę p. Mianowskiego i byłem pewny, że nic złego się nie stanie. Gdy mi pisała, że musi iść do Lewickiego po odbiór jakichś papierów, odpowiedziałem jej, żeby także swe listy odebrała, które mogą być przeszkodą w moim z nim obrachunku. W listach swych zresztą wcale o Lewickim nie wspominała. W drugiej połowie maja pisała, żebym przyjechał, bo ma dużo przykrości, ale nie ze strony Lewickiego. Byłbym może pojechał, ale wówczas rozstrzygała się sprawa mego urzędu. Przyznam się, że nie miałem nawet czasu myśleć o tem, co moja żona w Krakowie robiła.

Borowska: Ja nie chciałam jechać do Krakowa, chciałam porzucić medycynę. Także prof. Bujwid radził mi, żebym nie przyjeżdżała, aż „się żmije wysyczą“. Miałam wiele przykrości aż dziw, że to wytrzymałam.

Świadek: Myślałem, że żona ma więcej równowagi duchowej, lepszy system nerwowy.

Borowska: Mój system nerwowy wytrzymałby 16 godzin pracy, ale nie takie przykrości.

Świadek: W liście z 2 czerwca pisała mi, że wróciła do równowagi, że zdaje egzamina, a o katastrofie ani wzmianki.

Przew.: W jednym liście pisze pani: „Może masz racyę, że coś się kryje“.

Borowska znowu opowiada o medycynie, o deklaracyi, o wynajęciu mieszkania.

Przewodniczący usiłuje jej przerwać, ale nie jest w stanie tego potoku wymowy wstrzymać.

Świadek: Otrzymałem dwa listy od Lewickiego: w maju proponował mi załatwienie sprawy z Krzysztoniem, na co ja się nie zgodziłem; na pytanie co do mego urzędu odpowiedziałem mu, że „namiestnik idzie w tym samym kierunku, co socyaliści“. Drugiego listu z 13 maja od Lewickiego nie przedłożyłem sądowi z pewnych powodów.

Borowska: Dlaczego? Tu się wszystkich oszczędza, tylko nie mnie.

Przew.: To mąż pani tak zeznaje.

Borowska: Ja proszę, abyś ten list przedłożył. Jeżeli tu odczytano listy moje do ciebie...

Przewodniczący odczytuje list Borowskiego do Lewickiego, w którym pisze, że należy Daszyńskiego, Bakaja i Bobrzyńskiego postawić w jednej linii.

Świadek: Pan radca czyta mój list, a gdzie list Lewickiego?

Przew.: Lewicki nie może się bronić.

Świadek: To nie jest zarzut pod adresem Lewickiego.

Przew.: Ależ Lewickiemu nie mogą żadne zarzuty szkodzić.

Borowska krzyczy, że żąda przedłożenia tego listu.

Przysięgli oświadczają, że nie domagają się odczytania tego listu.

Borowska namiętnie woła o odczytanie tego listu jako ilustracyę postępowania Lewickiego.

Świadek absolutnie odmawia.

Borowska woła: To chyba i ty przeciw mnie! Zrobią teraz kłamcucha z ciebie i ze mnie.

Świadek: Ze mnie nie zrobią. Pp. przysięgli uwierzą mnie.

Przewodniczący poleca wpisanie tego do protokółu, przeciw czemu świadek protestuje.

Przewodniczący oświadcza, że świadek nie ma ingerencyi na prowadzenie protokółu i kończy słowami: „Teraz nie kłóćcie się państwo ze sobą“.

Krytyczna noc.

Przew.: Czy pan zna motywa samobójstwa Lewickiego?

Świadek: Znać, nie znam, ale mogę się domyśleć.

Przew.: Zeznał pan w śledztwie: Lewicki na samobójstwie nic nie stracił, tylko zyskał, gdyż dowiódł mojej żonie, że nie jest takim złym

Świadek: Motywa samobójstwa, których ja się domyślam, a raczej moje wrażenia są następujące: Lewicki krytycznej nocy...

Przew.: To wiemy z opowiadań żony.

Świadek; Nie chodzi mi o to, co wtedy robił, ale o motywa. Żona dała mi do zrozumienia, że Lewicki zastrzelił się, ponieważ skonstatował, że stracił wszelki nad moją żoną wpływ.

Strzałem tym chciał ją przekonać, że nie jest człowiekiem pozbawionym czci, jak on sądziła. Asumptem była odmowa pójścia do Ligi, nieuległość w jego zapędach erotycznych, oraz że listy jego są w moich rękach. Te trzy momenty przekonały Lewickiego o utracie wpływu na nią i w chwili depresyi czy zdenerwowania targnął się na swe życie. W listach, do mnie po uwięzieniu pisanych, żona donosiła mi, że Lewicki dał jej dowód, iż ją kocha, że nie pozwoli targnąć się na jego cześć i że ją boli, iż ludzie coś złego o Lewickim mówią. Dziś motywa te wydają się mi wątpliwe i żona, zdaje się, przekonała się, że Lewicki nie dla niej się zabił, ale miał inne powody. Wszystko, co ja o tej sprawie wiem, przekonuje mnie, że niema mowy o zabójstwie. Nie wierzyłem nawet, żeby przyszło do aktu oskarżenia, opartego na psychologii.

Przew.: Proszę pana mówić tylko fakta, ale nie krytykować.

Świadek: Ja wolałbym, żeby żona zabiła Lewickiego; to odpowiadałoby mojej dumie, ale wszelkie dane przemawiają przeciw temu.

Przew.: Pan Mianowski zeznał, że pańska żona miała zwyczaj się odgrażać.

Świadek: Wiem, że żona nigdy z rewolweru nie strzelała. Nawet w procesie z Haeckerem, gdy ostrzegałem ją przed „bojówką“ nie chciała uczyć się strzelać. Tem mniej potrafiłaby strzelać do celu. Ona lubiła używać dosadnych wyrażeń...

Borowska: Kiedy używałam takich wyrażeń?

Świadek: To było w kawiarni Schneidra we Lwowie.

Borowska opowiada znowu o zajściach z Krzysztoniem i z Bylickim, który miał jej ofiarować swoje silne pięście i dochodzi do tego, że z początku była łagodną, potem — ha, byłaby umiała dać w twarz. Opowiada to z ogromną energią, z żywą gestykulacyą, aż

Przewodniczący jej przerywa, że przecież już o tem kilkakrotnie mówiła. (Podczas tej przemowy przys. Reich ciągle potakuje głową).

Przewodniczący: Zeznał pan, że z pogróżkami z ust żony spotykał się pan często, ale bez żadnych następstw.

„Awantura małżeńska“.

Świadek: Tak jest, jak wpadła w pasyę, nie szczędziła słów. (Borowska przerywa świadkowi, który prosi dra Szalaya o wpływ na nią, aby mu nie przeszkadzała).

Borowska: Ja wiem, żeś przysięgał.

Świadek: Żona miała zwyczaj robienia awantur.

Borowska: Przeczę temu.

Przewodniczący: Mąż przysiągł, więc niech pani nie zarzuca mu krzywoprzysięstwa.

Borowska. On nie pamięta. Gdybym go zapytała o datę naszego ślubu, pomyliłby się o rok.

Świadek: Twierdzę, że groziła, ale bez następstw. Groziła, że mnie zastrzeli a kończyło się na tem, że sama brała truciznę. Ja do jej gróźb nie przywiązywałem wagi.

Borowska udawadnia, iż mąż jej nie pamięta, wykazując jego zeznaniami co do Szczepańskiego i Skąpskiego.

Przewodniczący: Żona reasumuje wszystko i zarzuca panu...

Świadek: Kłamstwo!

Przewodniczący: Nie, brak pamięci.

Świadek (śmieje się głośno): Awantura małżeńska!

Skąd Borowski zna motywa?

Dr Kłębkowski: W śledztwie mówił pan tylko o jednym motywie samobójstwa, t. j. o miłości. Dlaczego nie wspomniał pan o innych?

Świadek: Nie pytano mnie o to.

Dr Kłębkowski: Nie może się pan tłómaczyć brakiem pytania, gdyż powinien był opowiadać całe wrażenie swej rozmowy z żoną.

Świadek: Ja już to mówiłem, ja nie mogę tego panu kłaść łopatą do głowy.

Przew. (ostro): Proszę świadka przyzwoicie się zachowywać.

Świadek powtarza swe zeznania.

Przewodniczący: To nie jest całkiem jasne i odczytuje jego zeznania w śledztwie, w których mówi o awanturach żony, o możliwości, że ona doprowadziła Lewickiego do zdenerwowania. Nic tam jednak niema o deklaracyi, o utracie władzy.

Borowska: Skąd on miał o tem wiedzieć?

Przewodniczący: A skąd teraz wie?

Borowska z krzykiem chce na to drażliwe pytanie odpowiedzieć, ale przewodniczący jej przeszkadza.

Świadek: Żona często mi mówiła o samobójstwie z Lewickiem. Ja śmiałem się i mówiłem: „Co to za miłość, w której ciągle się mówi o samobójstwie?“ Gdy dowiedziałem się o fakcie, doszedłem do mego obecnego przekonania, uważając to za możliwe, znając oboje tych ludzi. O deklaracyi do Ligi dowiedział się w ten [illegible]b, że żona u s ę-

dziego śledczego to pocichu mi szepnęła. W dalszym ciągu przytacza, że ktoś zastrzelił się bez powodu. Kto może myśleć o samobójstwie, czy człowiek poważny, czy taki defraudant jak Lewicki?

Przewodniczący: Jaki defraudant?

Świadek: Pardon, chciałem powiedzieć: defraudant, albo człowiek lekkomyślny, jak Lewicki.

Wnioski obrony.

Dr Szalay postawił wniosek o przesłuchanie p. Kopystyńskiego na dowód, że brat i stryj Lew. popełnili samobójstwo i że ojciec jego uchodził za ekscentryka. Dalej o wezwanie świadka pani Kopacik z Zagrzebia, że Lew. cierpiał na epilepsyę i peryodyczne depresye i że chciał raz popełnić samobójstwo.

Prokurator żąda, aby przed dopuszczeniem tych świadków zapytano rzeczoznawców, czy to jest ważne.

Dr Kłębkowski: Od pewnego czasu w prasie pojawiają się artykuły omawiające, że Lew. popełnił samobójstwo. W „Gazecie powszechnej“ pisze p. dr Rydel, że ojciec Lew. popełnił samobójstwo. Przedkładam list żony Lew., z którego wynika, że ojciec Lew. umarł jako 85-letni starzec naturalną śmiercią, mimo, że w ostatnich 10 latach był ślepy. Brat zaś Lew. nie popełnił samobójstwa, lecz umarł naturalną śmiercią na syfilis.

Dr Szalay obstaje przy swych wnioskach, twierdząc z emfazą, że chodzi mu tylko o prawdę.

Dr Szalay do Borowskiego: Czy żona wiedziała, że pan ma zamiar obrachować się z Lew.?

Świadek: Żona wiedziała, że ja najdrobniejszej sprawy nie puszczę płazem.

Dr. Szalay: Kiedy panu wyrwały się słowa: „Co to za miłość, w której się mówi o śmierci?“

Świadek: To było moje wrażenie.

Dr. Szalay: Jak pan rozumiał wczorajsze swe słowa: „Lewicki przypłacił tę miłość życiem?“

Świadek: To znaczy, że popełnił samobójstwo z powodu mojej żony. Gdyby jej nie był znał, nie byłby umarł. (Okrzyki: to prawda!)

Borowska: Mówiono tu, że ja się źle o Lewickim wyrażałam. Mąż przyzna, że po rozprawie wyrażałam się z litością o Lewickim.

Świadek: Czytałem takie listy i mam przekonanie, że Lewicki nie był normalnym, że cierpiał na rozdwojenie osobistości.

Na tem zakończono przesłuchanie dra Borowskiego, któremu przewodniczący polecił zatrzymać się dla konfrontacyi.

Nabój w sali sądowej.

Przew.: W sali świadków znaleziono wczoraj nabój browningowy. Mówiono mi, że jeden świadek podał drugiemu rewolwer i prędko wyszedł. Wzywam, aby takich rzeczy nie było, gdyż nie uchodzi, aby za pełnienie ciężkich obowiązków wywierano teror. Nabój oddałem policyi.

O godz. w pół do 1 zarządził przewodnidniczący pauzę na godzinę.

* * *

Zeznania p. Mianowskiego, który zeznawał bardzo cicho, że całych zdań nie można było dosłyszeć, uzupełnić musimy następującym szczegółem:

„Na obiedzie u Pollera powiedział Lewicki do Borowskiej: „Strzel pani w łeb Daszyńskiemu, a ja panią wybronię“. Nie brałem tego seryo, bo rozmowa była prowadzona swobodnie i wesoło“.

KRONIKA.

Kraków, 20 stycznia.

Nowiny krakowskie.

Drugie posiedzenie Rady miasta, które miało się dziś odbyć, zostało odwołane, ponieważ na wczorajszem załatwiono najważniejszą sprawę terminową, t. j. reformę ustawy budowlanej.

Katastrofa na kolei północnej. Dziś nad ranem na stacyi Chełmek przed Oświęcimem zderzyły się dwa pociągi towarowe. Jeden konduktor doznał złamania nogi i odniósł ciężkie rany na głowie. Opatrzono go i odwieziono do Krakowa do szpitala św. Łazarza.

Wskutek zderzenia pociągi osobowe i towarowe, zdążające do Krakowa, doznały znacznego opóźnienia, gdyż podróżni musieli się przesiadać.

Rabin podgórski p. Jakób Fränkel wywołał przed paru dniami wielkie zbiegowisko w Podgórzu na ul. Lwowskiej. Niezadowolony ze swej lokatorki, biednej wdowy p. B., otworzył strych, gdzie przechowywały się jej rzeczy, i powyrzucał wszystko razem z właścicielką na ulicę. Dopiero policya musiała interweniować i położyć kres wybrykom rabina. Niechże p. rabin pamięta, że lokatorowie posiadają już środki samoobrony i własną organizacyę. To też potrafią skutecznie bronić się przeciw samowoli pyszałkowatych kamieniczników.

Zabawa malarzy odbędzie się w sobotę 22 b. m. w dolnej sali „Sokoła“ krakowskiego, na fundusz wsparć dla niezdolnych członków do pracy. Początek o 9-tej wieczór. Muzyka 13 p. p. Tombola wyposażona w nader bogate fanty. Bilety wstępu po 1 K. 50 h. — galerya 1 K. Kostyumy mile widziane.

Krwawy napad. Na wracającego do domu wczoraj wieczór p. Dobrzańskiego napadli dwaj ludzie w ul. Czarnowiejskiej i nożami zranili go w głowę tak ciężko, że pogotowie ledwie przyprowadziło go do przytomności i w niebezpiecznym stanie odwiozło go do domu. Jednego z nożowców, 19-letniego Władysława Piastowskiego aresztowano. Ma on też ranę na głowie od uderzenia rewolwerem.

— **Z sali koncertowej.** Efram Zimbalist wykona w swoim dzisiejszym koncercie następujące utwory: Brucha „Szkocką fantazyę“, Haendla Sonatę E dur, Czajkowskiego Medytacyę i Scherzo, Paganiniego „Taniec czarownic“. P. J. Lewicka śpiewa arye Haendla i Giordana, pieśni Karłowicza, Schumanna i Czajkowskiego. Pozostałe bilety sprzedaje kasa starego teatru.

W przyszłym tygodniu pozna Kraków jednego z najoryginalniejszych pianistów współczesnych, Konrada Ansorgego. Artysta ten, który w znacznym stopniu przyczynił się do podniesienia w latach ostatnich kultu Chopina w Niemczech, wywołał swojemi indywidualnemi interpretacyami — zwłaszcza Beethovena — całą literaturę krytyczną. Także jako kompozytor wywalczył sobie poważne stanowisko. W Krakowie grać będzie Ansorge dwie sonaty Beethovena, nadto utwory Schuberta, Liszta, Chopina i własną Balladę op. 4.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Komedya omyłek“.

Piątek: „Kordyan“ (1/2 ceny).

Sobota: „Pod górę“, sztuka w 3 aktach H. K. Rostworowskiego (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone).

Niedziela o godz. 7 wieczorem: „Wielki Fryderyk“.

Repertuar teatru ludowego.

Czwartek i piątek: „Pan mecenas“.

Sobota: „Ciotka Karola“.

Niedziela po południu: „Opowieści Imci Pana Dymka“.

Niedziela wieczór: „Ciotka Karola“.

Poniedziałek: „Kościuszko pod Racławicami“ (popularne).

Wtorek: „Opowieści Imci Pana Dymka“.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.

W sali Muzeum techniczno przemysłowego (ulica Franciszkańska) w piątek o godzinie 7 wieczorem: dr L. Sawicki: „Zdobycie centralnej Azyi“.

W Stowarzyszeniu młodocianych robotników, Podrzezie 2, w piątek o godz. 1/2 wieczorem: p. Ramułt: „Życie w morzu“.

Nowiny lwowskie.

Krajowym dyrektorem skarbu w miejsce zmarłego Prokopowicza ma zostać dr Szlachtowski, kierownik okręgowej dyrekcyi skarbu w Krakowie.

Obstrukcya w bożnicy. Krajowa Rada szkolna zaprowadziła dla żydowskiej młodzieży egzorty, które się odbywają w bożnicach. Żydowscy uczniowie z niemieckiego gimnazyum uczęszczali na egzorty do synagogi przy ul Żółkiewskiej, ale ze względu na znaczną odległość, dyrekcya gimnazyum zwróciła się do kahału o wyznaczenie innej, bliższej bożnicy. Kahał wyznaczył bożnicę przy ulicy Boimów. Pierwszą egzortę miał wygłosić nauczyciel religii dr Hausner w sobotę w południe. Między chasydami, którzy egzortę uważają za wielkie odstępstwo od prawowierności, powstał wielki krzyk i zmobilizowane masy zrobiły w bożnicy obstrukcyę przy pomocy modlitwy. Podzielili się na dwie partye i gdy jedna poszła na obiad, druga modliła się, i tak zmieniając się, dotrwali do godziny 3 po południu. Uczniowie, których chasydzi tym sposobem do bożnicy nie wpuścili, nie mieli wcale egzorty.

Śmiertelne zaczadzenie. W suterenach nowo budującej się kamienicy l. 16 przy ulicy Krakowskiej uległ ubiegłej nocy śmiertelnemu zaczadzeniu 22 letni robotnik Józef Piwko, który zajęty był osuszaniem ścian. Gdy o godzinie 7 rano przyszedł na budowę drugi robotnik, aby zastąpić Piwkę, znalazł już zimne jego zwłoki.

Wesoły pożar. Wczoraj popołudniu zaalarmowano policyę i straż pożarną, że w zakładzie karnym dla kobiet przy ul. Ujejskiego L. 1. wybuchł pożar. Przybyła na miejsce straż pożarna, ale pożar był już ugaszony, a przebieg jego był dosyć wesoły. W wędliniarni, która znajduje się w piwnicy, wisiały w kominie dwa kawałki słoniny, u których z powodu silniejszego ognia przepaliły się sznurki. Słonina spadła na ogień, zapaliła się i narobiła wiele dymu, wskutek czego w zakładzie powstał popłoch. „Pożar“, który wcale nie był groźny a narobił tylko wiele dymu i strachu, natychmiast ugaszono. Szkody nie ma żadnej.

Z kraju.

Popłoch na zabawie. Z Tarnopola donoszą: Podczas zabawy tanecznej stowarzyszenia socyalistycznego imienia Lassala w sali ruskiego „Bractwa“, zdarzyła się wielka panika, która mogła spowodować straszne skutki. — Z niewiadomego powodu nastąpiło spięcie elektryczności i eksplozya dwóch lamp żarowych. W tej chwili rzucił się tłum przerażonych ludzi do ucieczki i w drzwiach rozpoczęło się tłoczenie i ścisk. Z trudem zdołano wytłómaczyć uczestnikom zabawy, że nic się nie stało i że można tańczyć do rana. Kilka tylko osób doznało potłuczeń i guzów.

Ze świata.

Pożar w fabryce ubrań. W Filadelfii w fabryce ubrań wybuchł pożar. Wiele robotnic wyskoczyło przez okno; 3 dziewczęta zabite, 12 odniosło ciężkie zranienia. Obawiają się, że wiele robotnic zginęło w płomieniach.

Katastrofa tramwajowa. W Tyflisie wydarzyła się katastrofa tramwajowa, przy której — jak dotąd stwierdzono — jedna osoba zginęła, a 27 odniosło ciężkie rany. — Wielu z nich musiano nogi amputować.

SEJM.

Lwów, 20 stycznia.

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 10 minut 30.

Po odczytaniu wpływów przystąpiono do dalszej rozprawy budżetowej.

Mowa namiestnika.

Namiestnik dr Bobrzyński oświadczył, że zapowiadając przy objęciu urzędu, iż dołoży wszelkich starań, aby administracya polityczna w kraju była możliwie bezstronna, zdawał sobie sprawę, że po przeciągu pewnego czasu podniosą się zarzuty, iż sprawa ta jeszcze nie jest załatwioną.

Namiestnik mówi dalej.

TELEGRAMY

z dnia 20 stycznia.

Wybór w Pradze.

Praga. Przy wczorajszym wyborze ścisłym na przedmieściu Nowe Miasto do rady państwa wybrany został kandydat radykalny dr Sokol, który otrzymał 2101 głosów, kontrkandydat młodoczeski dr Raszin padł, otrzymawszy 2241 głosów.

Pożyczka węgierska.

Budapeszt. Minister skarbu Lukacs podpisze w najbliższych dniach układ zawarty jeszcze przez byłego prezydenta ministrów Wekerlego co do wydania asygnat kasowych w wysokości 50 milionów koron na pokrycie bieżących wydatków.

Parlament niemiecki.

Berlin. W dyskusyi nad interpelacyą w sprawie zastosowania ustawy o stowarzyszeniach oświadczył sekretarz stanu Delbrück, że rząd stara się przepisów ustawowych dokładnie przestrzegać; jeżeli tu i ówdzie zdarzają się nadużycia władz lokalnych, to powód tego leży po części w samej ustawie, która nie jest we wszystkich punktach jasną i zrozumiałą. On sam wielu postanowień odrazu nie zrozumiał.

Wybory w Anglii.

Londyn. Według wiadomości, nadeszłych wczoraj do godziny 5 po południu, wybrano **121** unionistów, **97** liberałów, **21** z partyi robotniczej i **38** nacyonalistów.

Londyn. Do godziny 1 w nocy wybrano 129 unionistów, 118 liberałów, 23 z partyi pracy, 64 Irlandczyków. Unioniści zyskali 57 mandatów, liberali 9, partya pracy 1.

Sprawa Cooka.

Kopenhaga. Senat uniwersytecki obradował wczoraj nad nowymi dowodami przysłanymi przez Cooka i orzekł, że nie stanowią one żadnego dowodu. Uniwersytet uważa sprawę na podstawie dotychczasowych badań za załatwioną

Pożar parlamentu tureckiego.

Konstantynopol. Pożar w pałacu „Cziragan“ powstał z powodu eksplozyi w ogrzewalni senatu. Z powodu silnego wiatru ogień szybko się rozszerzył i objął cały budynek i sale posiedzeń Izby i senatu, które zostały zupełnie zniszczone. Trzej robotnicy odnieśli rany.

Konstantynopol. Gmach parlamentu, który był jednym z najbardziej godnych widzenia, doszczętnie zgorzał; sterczą z niego tylko resztki murów. Ogień zdołano zlokalizować. Pożar spostrzeżono o godz. 11 rano; całe urządzenie, w tem wiele przedmiotów nader cennych i artystycznych, uszkodzonych. Także dokumenta parlamentu po większej części zniszczone. Z powodu wczorajszego święta greckiego nie było posiedzenia i w parlamencie było mało osób obecnych. Budynek nie był ubezpieczony. Szkodę obliczają na 10 milionów franków tureckich.

Konstantynopol. Prezydent Izby deputowanych i ministrowie uważają za wykluczone, aby jak przypuszczano, pożar w parlamencie powstał przez eksplozyę w ogrzewalni i sądzą, że w każdym razie musi zachodzić wina służby, że pożar mógł przybrać takie rozmiary. Jak świadkowie naoczni twierdzą, pożar równocześnie wybuchł w wielu miejscach. Wdrożono śledztwo.

Z prowincyi i z zagranicy nadchodzą depesze kondolencyjne. Dzienniki donoszą, że sułtan płakał na wiadomość o spaleniu się gmachu parlamentarnego.

Prezydent Izby zwołał parlament na sobotę dla odczytania programu rządowego. Miejsce posiedzeń nie jest jeszcze wiadome; prawdopobnie odbędzie się ono w znajdującym się naprzeciw klubie deputowanych. Ministrowie szukają budynku odpowiedniego dla umieszczenia parlamentu, zaś dla senatu wybrano Kiosk cesarski nad „Złotym Rogiem“. Prawdopodobnie Izba pomieszczoną będzie w starym budynku pocztowym, albo też w muzeum w Stambule. Powszechnie wywołuje zdziwienie zupełna obojętność niższych warstw ludności, podczas, gdy wśród inteligencyi panuje wielkie wzburzenie. Uważają pożar za nieszczęście narodowe.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Baczność handlowcy krakowscy!** W piątek 21 b. m. o godz. 8 wieczorem odbędzie się poufne zebranie w sprawie wyborów do sądu przemysłowego w lokalu grupy miejscowej centr. Stow. pomocników handlowych przy ul. Grodzkiej 71, II p.

W tym samym lokalu odbędzie się dnia 30 b m. poufne przedwyborcze zgromadzenie.

* **Posiedzenie komitetu Ż. S. D.** odbędzie się w piątek 21 b m. w „Postępie“ w Krakowie o godzinie 7 wieczorem. Upraszam wszystkich towarzyszów o bezwarunkowe przybycie. Abrahamer.

* **Poufne zgromadzenie** robotników wszystkich zawodów odbędzie się w sobotę 22 b. m. o godz. 10 rano w „Postępie“ w Krakowie, ul. Krakowska 25. Na porządku dziennym sprawy organizacyjne. Referent tow. dr Józef Drobner.

* **Baczność metalowcy krakowscy!** Zgromadzenie przedwyborcze odbędzie się w piątek 21 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob., ulica Wiślna 5. O liczny udział uprasza zarząd.

* **Posiedzenie wspólne Rady nadzorczej z Zarządem Rob. Stow. spożywczego „Naprzód“ w Krakowie** odbędzie się we czwartek 20 b. m. w lokalu Sekretaryatu zawodowego (Wiślna 5). Początek o godz. 7 1/2 wieczorem.

* **Stowarzyszenie malarzy** urządza w sobotę 22 b. m w sali dolnej „Sokoła“ krakowskiego wielką zabawę z tombolą i kotylionem. Wstęp od osoby 1 K 50 h, galerya 1 K.

* **Wielką zabawę taneczną z kotylionem i tombolą** urządzają stolarze i tapicerzy krakowscy w sobotę 29 b. m. Muzyka doborowa. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp 70 h. Czysty dochód na fundusz emerytalny Stowarzyszenia. Kotyliony i kwiaty na miejscu do nabycia.

* **W Związku stow. rob. w Krakowie** (Wiślna 5) odbędzie się **zabawa taneczna** w sobotę 22 b. m. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp od osoby 50 h. Zarząd.

* **Na dochód Domu robotniczego w Podgórzu** odbędzie się w sobotę 22 stycznia w sali Domu robotniczego (plac Serkowskiego 11) doroczna zabawa ludowa. Program nader urozmaicony. Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp dla pań 80 h, dla panów 1 K.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Drowi **Emilowi Bobrowskiemu** w Podgórzu ul. Mickiewicza l. 24 składamy na tej drodze za wyleczenie mnie z niebezpiecznej choroby i troskliwą opiekę.

Jakób Biliński
w Podgórzu.

DROBNE OGŁOSZENIA

Za anons w „Drobnych ogłoszeniach“ liczymy za każde słowo 6 hal., tytuł 20 hal.

Ładny zegar
pendułowy z dwoma wagami jest do sprzedania. Wiadomość przy ul. Starowiślnej 6, II. p. na lewo.

Robotnik introligatorski
znajdzie umieszczenie w Pracowni Introligatorskiej we Lwowie, ulica Chorążczyzny 29.

Obszerny pokój

umeblowany do wynajęcia przy pl. Groble 15. I. Wiadomość w Dziale inseratowym „Naprzodu“, Marka 21.

Poszukuję jakiegokolwiek zajęcia
za skromnem wynagrodzeniem, jakoto: pisania, przepisywania i t. p. w biurze lub do domu. Posiadam 4-ro klasowe gimnazyalne wykształcenie. Przez półtora roku pracowałem w biurze we Lwowie, na co posiadam świadectwa. Łaskawe zawiadomienia pisemnie: Kraków, ul. Wielopole 12, Fr. Bąk u państwa Drabików.

Mięso I. jakości
4½ kg. kor. 4. Codziennie świeże wołowe, cielęcina od boczku i polędwica I jakości kor. 4.
Najlepsze 3 — 4 kury na rosół lub pulardy za kor. 6. dostarcza najskrupulatniej S. Katz, Podwłoczyska 53.

Młyn amerykański

tudzież kamień polski i holländer o sile wodnej 25 PH. jest zaraz do wydzierżawienia lub sprzedania. Warunki bardzo korzystne — **w Mogile Marya Idenć.**

Wyrąb mięsa

pierwszej jakości Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli w jatkach dominikańskich 19, objęli od soboty 15 b. m. p. p. **Hotyst i Miszczyński** i sprzedają takowe także dla szerszej publiczności po zniżonych cenach.

Dnia 5 lutego 1910 odbędzie się w sali jadalnej ogrzewalni w Podgórzu-Pł. o godzinie 5 popołudniu

Walne Zgromadzenie

członków Stowarzyszenia spożywczego warsztatowców c. k. kolei państwowych w Prokocimie z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie ustępującego Zarządu.
2. Udzielenie absolutoryum Zarządowi.
3. Rozdział dywidendy.
4. Oznaczenie renumeracyi.
5. Powzięcie uchwał co do wniosków członków, które najpóźniej 8 dni przed Walnem Zgromadzeniem i najmniej przez 10 członków spółki Zarządowi przedłożone być winny.
6. Wybór nowego Zarządu.
7. Wybór komisyi kontrolującej.

Głosowanie tajne, każdy z członków otrzyma karty głosowania na Walnem Zgromadzeniu.
Walne Zgromadzenie odbędzie się bez względu na ilość członków.
Prokocim, 19/I 1910. WYDZIAŁ.

Mięso

każdej jakości dla klasy robotniczej sprzedajemy na **Czarnej Wsi L. 67** po następujących cenach:

Mięso przednie . . . . . klg. 88 hal.
Mięso zadnie . . . . . . klg. 96 hal.

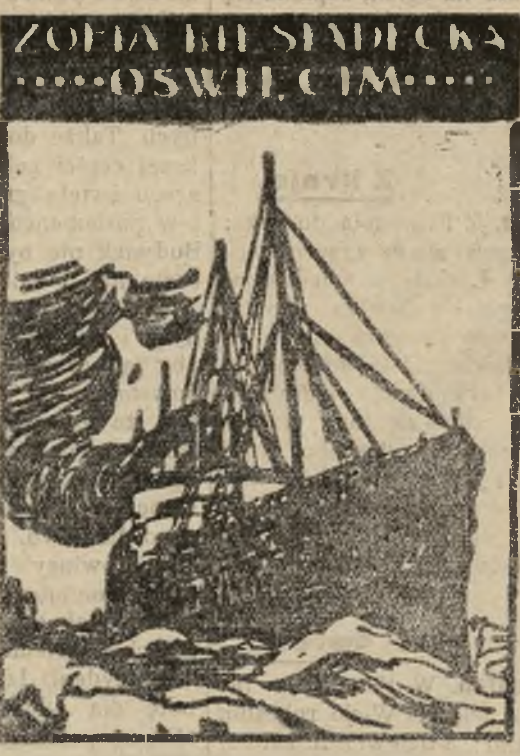
Z poważaniem
Fr. Sanifernik.

Bez nauczyciela, bez przygotowania i bez znajomości nut może każdy na moim dętym
„Akkordeonie“ grać pieśni



do tańca i marsze. Na wesela, zabawy i wycieczki bardzo się nadające. Instrument ma 10 klawiszy, 20 tonów, 2 klapy powietrzne i kosztuje sztuka wraz z samouczkiem **k. 2·50**, 3. szt. **k. 7·—**. Akkordeon w najlepszem wykonaniu, 6 najlepszych tonach, za sztukę **k. 3·60**. Przesyła za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości

Hanns Konrad
Dom przesyłkowy instrum. muzycznych w Brüx Nr. 2026 (Czechy).
Bogato ilustr. główny katalog z przeszło 3000 rycin darmo i opłatnie.



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży

Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)
sprzedaje
bilety okrętowe do

Ameryki

I, II i III kl. dla parostatków pospiesznych oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.
Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.
Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.
Prospekty darmo i opłatnie.

NOWOJORSKA GERMANIA

Towarzystwo asekuracyjne na życie

Generalna Dyrekcya dla Europy: Berlin, W. 64, Behrenstrasse 8, we własnym domu
Generalna Reprezentacya dla Austryi: Wiedeń, I. Stubenring 18, we własnym domu

Stan ubezpieczeń z końcem roku 1906	K	539,686.228·—	
Stan czynny według bilansu z końcem r. 1906	„	176,528.310·—	
Dochód za premie asekuracyjne i odsetki w r. 1906 . . .	„	30,748.986·—	
Nadwyżka z obrotu rocznego 1906	„	2,215.356·—	13,934.003·—
Rezerwy z poprzednich lat dla udziału w zysku	„	11,718.647·—	

Szczególne korzyści

jakie daje Nowojorska Germania swoim ubezpieczonym są:

1) że udziela pierwszej dywidendy już po upływie pierwszego roku ubezpieczenia;
2) że police po 3 latach od wystawienia są o tyle niezaczepialne, że zachowują swą ważność, nawet gdy śmierć ubezpieczonego nastąpiła wskutek samobójstwa lub pojedynku, a nawet w takim wypadku skoro wniosek zawiera objektywnie fałszywe deklaracye;
3) że dozwolone są podróże i pobyt na całej kuli ziemskiej bez osobnej premii;
4) że ponosi ryzyko ubezpieczenia na wypadek wojny. powołanych pod broń bez podwyższania premii;
5) po 3-letniem ubezpieczeniu może ubezpieczony, przy wstrzymaniu dalszego płacenia premii, żądać:
   a) wykupna gotówką; b) policę wolną od wszelkich dalszych premii; c) rozszerzenia pełnego zabezpieczenia na wypadek śmierci, na szereg lat; cyfrowe świadczenia Towarzystwa są w policach tabelarycznie uwidocznione.

Gdyby ubezpieczony w ciągu 3 miesięcy nie oświadczył się, natenczas przyjmuje się, że życzy sobie sposobu c) i polica zostaje automatycznie w mocy na całą kwotę ubezpieczeniową, może jednakowoż na życzenie ubezpieczonego, po złożeniu dowodu możliwości ubezpieczenia i po złożeniu zaległych premii wraz z odsetkami, jeszcze w ciągu dalszych 3 lat uzyskać pełną moc prawną.

Generalna agencya dla Galicyi zachodniej
w Krakowie, przy ulicy Jasnej L. 5
u p. Zygmunta Gleitzmana.

Towarzystwo nawiąże chętnie stosunki z osobami nadającemi się do akwizycyi ubezpieczeń na życie, udzielając tymże korzystnych warunków.

Zmiana lokalu!

BIURO TECHNICZNE
F. LORD
W KRAKOWIE

przeniesione zostało z ulicy Floryańskiej 55
na ulicę
LUBICZ 1.
Róg Kolejowej.

TELEFON 710. TELEFON 710.

DRUKARNIA LUDOWA
W KRAKOWIE, UL. FILIPA 11

SPÓŁKA ZAREJESTROWANA Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ

WYKONUJE
PO CENACH NISKICH
WSZELKIE ROBOTY DRUKARSKIE
SZYBKO, GUSTOWNIE
I STARANNIE

BROŃ MYŚLIWSKĄ



wybornie ostrzelaną, w najlepszej jakości, poleca c. i k. nadworny dostawca **Hanns Konrad, Brüx Nr. 1585** (Czechy). Dubeltówki Lancastra ze stalow. lufami, wyłożone srebrnymi paskami, garnitur okrągła pochwa, kolba pistoletowa, kaliber 16 K 38·—, 48·—, 55·—, 62·—, 75·— i wyżej. Hamerla dubeltówki bez kurków, potrójny magazyn greenerowski, z bezpiecznem zamknięciem K 112·—. B rdzo wielki wybór broni myśliwskiej i rewolwerów znajduje się w mym głównym katalogu, który każdemu wysyła się darm i opłatnie.

Ze względu na
kończący się sezon
sprzedaję wszelkie
Ubiory Męskie
po znacznie zniżonych cenach.
K. Brachfeld
Kraków, Floryańska 16
obok handlu WP. Sataleckiego.

Pączki

tylko na maśle
Chrust-Faworki
tylko już do nabycia
w Cukierni Lwowskiej
Jana Michalika
Floryańska l. 45.

Już czas
by zamówić sobie mój bogato ilustrow. główny katalog z 3000 rycin towarów użytkowych i artykułów na podarki darmo i opłatnie.
C. k. nadworny dostawca
HANNS KONRAD
w Brüx Nr. 1593 (Czechy).

Metodą Berlitza

udzielają
lekcyj **osobnych i zbiorowych**
Anglik z wyższem wykształceniem.
Francuz z wyższem wykształceniem.
Niemiec z wyższem wykształceniem.
Włoch z wyższem wykształceniem.
Ul. Floryańska 25, I. piętro.

Drożyzna

daje się dziś każdemu we znaki. Korzystajcie więc ze sposobności i kupujcie w nowo założonym składzie zegarków
M. Wollman ul. Starowiślna 10.
Sprzedaję o 30% niżej cen fabrycznych.
Z 2-letnią gwarancyą pr. syst. Roskopf z lokomotywą **3 K**, prawdz. Roskopf patent z 10 kam. **12 K**, Budziki kolejowe **Kor. 2·50.** Pendułowe zegary z 10-letnią gwarancyą.

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i łamania polecą się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane
Linimentum Gaultheriae compositum
z prawnie zarejestrowaną marką ochronną
„NERWOL“
chemika d-ra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 h., 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i franko. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. — Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. W Krakowie skład w aptece ... do nabycia w każdej ... aptece, względnie w aptece chemika d-ra JULIUSZA FRANZOSA w Tarnopolu.

Wyborny miód
deserowy, kuracyjny, lipowy, biały z pasiek miodoborów z własnej pasieki. 5 kg. puszka 6 K 20 h. — Masło stołowe co dzień świeże, 5 kg. paczka 11 K 10 h. Wysyła za zaliczką **M .J. Farba, Podhajce 79.**

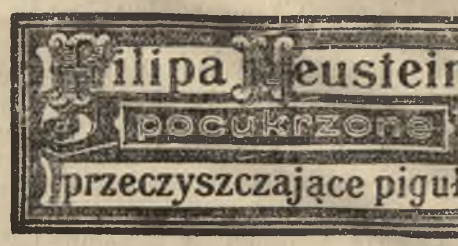
Reumatyzm, podagra, newralgia i oziębiny,

powodują ogromne cierpienia. Do łagodzenia i uspokojenia bólu, do usunięcia obrzmień i do umożliwienia poruszenia się stawów, do usunięcia nieprzyjemnego swądzenia używa się z niezwykłym skutkiem

CONTRHEUMAN

(marka dla mentolowo-salicylizowanego ekstraktu kasztanów) przy nacieraniu, masowaniu lub w okładach. 1 tuba 1 kor.
Za poprzedniem nadesłaniem K 1·50 przesyła się 1 tubę franco.
Za poprzedniem nadesłaniem K 5·— przesyła się 5 tub franco.
Za poprzedniem nadesłaniem K 9·— przesyła się 10 tub franco.
Wyrób i skład główny
B. FRAGNERA Apteka
c. k. dostawcy dworu **PRAGA III. Nr. 203.**
Uważać należy na nazwę preparatu i wytwórcy.
Do nabycia we wszystkich aptekach.

Najtańszy i najskuteczniejszy środek **przeczyszczający**



(Neusteina pigułki Elisabeth).
Lepsze pod każdym względem od wszystkich innych podobnych przetworów są te pigułki, **wolne od wszelkich szkodliwych składników; używa się ich z najlepszym skutkiem** przy chorobach organów brzusznych są lekko przeczyszczające, czyszczą krew. Żaden środek leczniczy nie jest korzystniejszy, a przy tem tak mało szkodliwy dla zwalczania



zatwardzenia,

źródła największej ilości chorób. Dla swego słodkiego smaku, nawet dzieci chętnie je zażywają.
Jedno pudełko, zawierające 15 pigułek, kosztuje 30 halerzy, rulon z 8 pudełek, który przeszło 120 pigułek zawiera, kosztuje tylko 2 korony. Po nadesłaniu kwoty 2 koron 45 hal., następuje opłatna przesyłka 1 rulonu pigułek.
OSTRZEŻENIE! Przed naśladownictwami ostrzega się usilnie. Należy żądać „Philippa Neusteina przeczyszczających pigułek“. Tylko wtedy prawdziwe, gdy każde pudełko i wskazanie zaopatrzone jest naszą zaprotokołowaną marką ochronną, drukiem czerwono-czarnym „św. Leopold“ i podpisem „Philipp Neustein, Apotheke“. Nasze rejestrowane opakowanie winno zawierać podpis naszej firmy.
Apteka pod „św. Leopoldem“ Philippa Neusteina, Wiedeń I., Plankeng. 6.
w Krakowie: K. Wiszniewski, W. Redyk, C. Jahr i H. Gralewski.



Mydło liliowe
z konikiem

Najłagodniejsze mydło dla skóry jakoteż przeciw piegom.
Wszędzie do nabycia!



Wyłączne zastępstwa austryackie: **Daimler, Mercedes, Gregoire.**
GALIC AUTO GARAGE
SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ.
PIERWSZY FACHOWY WARSZTAT REPERACYJNY.
Wozy osobowe, ciężarowe, omnibusy, łodzie motor. części zapasowe, pneumatyki motory.
BIURO: ul. Retoryka L. 5 — telefon Nr 107 — telegram „auto“.
WARSZTAT: ulica Łazienna L. 6, od maja: ulica Smoleńska L. 31.

KURS PRZYGOTOWAWCZY DLA
RACHUNKOWOŚCI PAŃSTWOWEJ
i buchalteryi pojedyńczej i podwójnej

urządza nadal, jak w latach poprzednich, system nauki **teoretyczny i praktyczny, według najnowszych wymagań c. k. Komisyi egzaminacyjnej.** — Również udzielam nauki stenografii polskiej i niemieckiej, kaligrafii, konwersacyi niemieckiej i korespondencyi handlowej. **Dla Pań osobne godziny. Korzystny rezultat zapewniony. Warunki przystępne,** dla mniej zamożnych znaczne ulgi.

HENRYK GOTTLIEB

c. k. zaprzysiężony znawca ksiąg handlowych w Sądzie kraj. i autor, nauczyciel rachunkowości państw. w Krakowie, ul. Dietlowska 68

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski.
Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710.